

2696

Zofia Bystrzycka

Stowarzyszenie Autorów
ZAIKS
Biblioteka
Hipoleczna 2, 00 092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

PLAC GWIAZDY

sztuka w trzech aktach

PRZEDSTAWICIELSTWO WYDAWNICTW POLSKICH
AGENCJA AUTORSKA

Sp. z o. o.

Warszawa, ul. Hipoleczna Nr 2,

O S O B Y:

Marta lat 32

Pani Klara lat 60

Franciszka lat 35

Szef lat 58

Paweł lat 41

Edzio lat 26

A_K_T_I

Przed podniesieniem kurtyny słychać wolną, senną muzykę.

Niski, kobiecy głos śpiewa w rytmie słów:

Spotykamy po drodze miasta jak okręty,

Wciąż nowe nieboskłony torują nam wjazd

W ową stronę dalską, w podróży zaklętej,

Gdzie okręt jest nadzieją, a niebo morzem gwiazd...

Scena ukazuje salon w stylu Belle Époque. Jedwabne kotary, jasne obicia. Po prawej, w głębi, nisza, czyli przejście do drugiego pokoju. Z lewej, w płaszczyźnie tapety, drzwi do łazienki. Główne wejście znajduje się na wprost widowni.

Półmrok, palą się tylko boczne lampy na stolikach. Muzyka płynie z niszy, też źródła słabego światła.

Przy lampie, po lewej, siedzi starsza pani: czarna suknia, koronkowy żabot, na ramionach szal. Pani Klara czyta francuską gazetę. Gazeta to parawan, starsza pani chce być dyskretna. Na środku pokoju tańczy Marta z Szefem, są prawie nieruchomi. Szef jest w smokingu, ona ubrana coctailowo.

Szef Pani Marto...

Marta nie odpowiada, tylko niepewny, przeczący ruch głową.

Szef Marto..

Klara /ocknęła się z małej drzemki/ Słyszę w głowie jakby świergotanie ptaszków. C'est tres agreable.

Szef Przykro nam, pani Klaro, ale to jedynie muzyka mechaniczna.

Klara Możliwe, możliwe... Panna z pudełka, ale owszem, nastrojowa. Tylko że to już nie dla mnie /Chce wstać/.

Marta Błagam panią, proszę nie odchodzić.

Szef /patrzy na Martę/ ... I podać rękę tonącej... Czy istnieje taki dobry uczynek? Ale to pani, hrabino, tworzy dziś wieczór przykazania.

Klara Dziękuję. Nauczono mnie jednak, że należy zwracać na siebie uwagę, ale bez zbytniej ostentacji.

Marta /trochę nieprzytomnie/ A ludzie są ciekawi. Chcą wiedzieć, co się kryje za naszą twarzą, którą mamy dla innych... To bardzo trudne, ukrywać się, nie kryjąc.

Klara /patrzy na Martę/ Niewątpliwie. Zresztą dzień był w ogóle dość fatygujący. /Chce złożyć gazetę, nagle czymś zainteresowana^{czyta} uważniej przez lorgon na łańcuszku/.

Szef Pani Marto, gdzie pani w tej chwili przebywa?

Marta /Odsuwa się trochę od niego/. Właśnie, ciekawość tych, którym nie wystarczają jedynie kontury sytuacji. /Tańczą teraz blisko starszej pani. Marta patrzy jej przez ramię do gazety, zagaduje tante słowa/ Madame la comtesse, nawiedzona przez głosy z innej długości fal... Czymże współczesność tego kraju wychodzi pani na spotkanie? Ogłaszam ankietę, nagród nie będzie. Pan też nie ma szans, dyrektorze. Albowiem ja i pan jesteśmy tylko ludźmi, którzy nie wiedzą, jak się uporać z przypływem tego miasta za oknami.

Klara Tak jest zawsze w pierwszych godzinach. Doświadczylam tego kiedyś.

Marta I dlatego pani jedna potrafiła dzisiaj zbudować pomosty. A teraz jest trochę zmęczona, trochę pobłażliwa i może, na tym swoim brzegu, czytać co pan... /czyta z góry/ Jean Claude Bertrand myśli o skutkach władzy jednostki na świadomość społeczeństwa.

Szef Takiej lektury nigdy bym się po pani nie spodziewał! Jean Claude Bertrand i jego polityczne rozważania?

- Marta To nazwisko jest przecież hasłem wywoławczym!
- Szef Tak, u nas. A jak podano je pani w tej gazecie? Nosi znak dodatni, czy ujemny?
- Klara Każdy ma ich tyle, ilu ludzi wypowiada o nim swe domniemanie, traktując je jako pewnik absolutny.
- Marta To świetnie, że nie posiadamy, narazie, anten zamiast uszu. I nie chcę doczekać takich czasów. Wyobrażacie sobie tę procesję samobójców?
- Szef Wypiła pani o kieliszek za dużo.
- Klara Piliście państwo umiarkowanie, co kładę na karb początkowego wyobcowania. Znając jednak moich rodaków mam nadzieję, że szybko przezwyciężycie to chwilowe zagubienie.
- Marta Ale czasu mamy niewiele.
- Klara Niewiele - i bardzo dużo. To zależy, pani Marto, czego się po tym czasie spodziewamy. /do Szefa/ A szampan, drogi przyjacielu, nigdy nie zaszkodził rasowej kobiecie. O ile mnie pamięć nie myli.
- Szef Hrabino, całuję pani spracowaną dłoń.
- Klara Merci. Choć nie wiem, czy mnie pan właściwie zrozumiał, biorąc przestrożę za nadzieję. Proszę o ogień. /Szef zapala jej cygaretkę/. Uznaję jednak prawa pierwszego wieczoru. /Zasłania się gazetą, tamci wracają do tańca/.
- Marta Pierwszy wieczór? Przecież dla mnie i dla pana jest zupełnie czymś innym. Ale nie chcę o tym pamiętać... Nie chcę.
- Szef To nadzieja, czy przestroga?
- Nagła zmiana rytmu na głośny big beat. Oboje stają jak porażeni.
- Szef Co... co się dzieje?
- Klara Szarża cywilizacji. Nadprzyrodzone skrzynki, piękne romanse-

wych dziewczę, lub piekielnego jazgotu.

Szef Ezyj to pomyśl?... Do diabła!

Klara Właśnie. A konsekwencje? Oto nastroje i uczucia, które można zmieniać za naciśnięciem guzika. Hélas!

Marta /przytomnieje/ Głowę mam jak ze szkła... Tak naprawdę, to nie z panem tańczyłam.

Szef Niezła impertynencja!

Marta W ten sposób wprowadzam pewne korekty. Ostatnio często mówię mężczyznom słowa trudne do przyjęcia. Czy nie uważa pan, że to jest dowód niżu psychicznego?

W czasie tych słów, w niszy, pod światło, staje cicho Edzio, też ubrany elegancko, nawet ze śmieszną przesadą. Patrzy ironicznie na obecnych.

Klara /Wskazuje go palcem/ Oto deus ex machina. Wyznam, że w mej przydługiej, choć urozmaiconej biografii, trafiały mi się przyjemniejsze siurpryzy.

Edzio Jaka tam exmachina. Magnet ze wzmacniaczem.

Szef To pan puścił te ryki?

Edzio No, ja. A bo co?

Marta Jak pan to robi? Nikt pana nie słyszał, nikt nie widział...

Edzio To przez te /wskazuje na stopy/ takie syny. Trochę piją, ale okazja. Kupiłem od faceta, co jeździ tutaj windą i też go piły. Sprzedał i rzucił mi się na szyję.

Szef Jakie "takie syny", panie Nowak? Mokasyny. To smutne. W naszych warunkach liczy się każde słowo!

Klara /zaskania uszy/ Młodzieńcze w cichostępach! Nie zawsze wymiar imbecyli jest nadmiarem decybeli!

Edzio Bo nudno mi się zrobiło. Nakarmili nas, zatankowali, a ja wtedy od razu w kimono. Więc puściłem coś z przytupem.

Marta Pan tam siedział cały czas? Na moim łóżku? /wchodzi do

niszy/

Edzio

No, siedziałem. Mięciutko, pachnąco, piżamka w kwiatki...
/ziewa/ Odrazu mnie rozebrało. Ale teraz jest fajnie, co?
Mocne uderzenie. Byg byt.

Szef

Owszem, mocne uderzenie uznaję. Stosuję je przede wszystkim wobec moich podwładnych.

Edzio

Jaki tam ze mnie podwładny! Mnie szef nie uderzy. Gwarantuję.

Marta

/wraca z nisz/ Pan sobie za wiele pozwala! W podnieceniu alkoholowym uciął sobie drzemkę na mojej poduszce, a przy sposobności wyjadł czekoladki.

Klara

/z podziwem/ Całe pudło? Kilogram wagi brutto?

Edzio

Skonsumowałem tylko częściowo, ho nagle mnie odrzuciło.

Marta

Odrzuciło od wedlowskiej produkcji?!

Edzio

Co robić. Lalka z pani w dechę, ale trochę nerwowa.

Marta

Bo one nie były do jedzenia! To był argument propagandowy dla naszych gospodarzy.

Klara

Drogie dziecko, widocznie trzeba mieć argumenty bardziej odporne na czyjeś ostre zęby.

Edzio

Staruszką ma rację choć też uderzyła w gaz.

Klara

Uderzyłam, nie przeczę. Ale umiarkowanie.

Szef

Pan mi gwarantuje, że ja panu nic nie zrobię. Śmiem wątpić, ale być może... Natomiast tutaj stworzyłem z was ciało zbiorowe...

Edzio

Szefie, po co ten bajer? Kazali, to mnie pan wziął.

Klara

Aluzja prymitywna, i obniża poziom wieczoru.

Szef

To prawda. Ale mnie przeciwności personalne zahartowały nie od dziś. Tak, stworzyłem was jako zespół. Ponieważ jednak mam wysokie ciśnienie, więc daruję panu życie.

Marta

Trzy dni życia... Oto mija z nich dzień pierwszy. I mija

godzina następna...

Edzio Zwariować można, jaki elegancki wieczór. No to ja bym się
pywa napił.

Klara Chyba źle słyszę. Po tamtych trunkach - piwo!?

Edzio Utrwalacz. Radzę hrabinie spróbować. Bo ja też coś nie-
dopity jestem. A tu noc dewizowa, Paris by night. /do
Marty/ Pani tańczy?

Marta Zdaje się, że nie mam ochoty.

Edzio Chwileczkę, to mnie obraża. A z wyższym stopniem służbo-
wym to się hulako? Bo wy sobie pewnie wszyscy myślicie,
że ja jestem zero. Tak sobie myślicie?!

Klara Bardzo żałujemy, ale pana proveniencja nie stanie się
kluczowym tematem naszego cercle'u. Zresztą przeczując
reakcje niektórych osobników na szlachetne napitki, pole-
ciłam wcześniej służbie, aby wniosła napoje. /Podchodzi
do stolika z lampą, na którym stoją szklanki, butelki i
syfon/. Czy państwo przedkładają wodę sodową, czy coś ze
źródeł mineralnych, licznych w tym kraju?

Edzio To ja chyba źle słyszę. Hrabina robi nas w konia. Tak,
arystokracja nieraz prowokowała klasy... średnio pracują-
ce, w dodatku akatyzowane brakiem tego i owego. Ale potem
karmazyny dostawały w kość.

Klara Aktualnie rzecz biorąc, tym mnie pan już nie przestraszy.
/do Szefa/ Więc dla pana, panie Wiktorze?

Szef Jak już koniecznie, to proszę coś na żołądek.

Marta Czy to pierwsze skutki tutejszej sławnej kuchni?

Edzio Kuchnia nie powiem, da się wtrącać. Ale to ten ekspert
Pietras siadł szefowi na wątrobie. Ładnie będzie pan bez
niego wyglądał!

Szef Nie pana rzecz. Ale wątrobę odczuwam.

- Marta Miał przylecieć jeszcze dziś wieczorem. Już dawno powinien tu być. Może coś się stało?
- Klara Nigdy nie wierzyłam w samoloty. U nas, na Wołyniu, jeździło się głównie wolantem. Wolant w parę gniadoszy - i hejże na zw serca, lub do interesów!
- Szef Rumaki owszem, ale teraz czas biegnie szybciej.
- Klara I dlatego wszyscy wszędzie się spóźniają, bo im ten czas ucieka z przed nosa. Merci bien.
- Marta Pani jest nadzwyczajna! A czyście widzieli, jak tam błysnęła dystynkcją? Godnie kroczyła na przedzie...
- Klara Bo nikt nie chciał wejść pierwszy. Państwo byli łaskawi popychać się przed drzwiami, zamiast zrobić efektowne entrées.
- Szef Ja nie mogłem, bo jestem właściwie bez języka.
- Edzio To prawda. I ja też. Pani hrabina natomiast ukłony, grabuła, a oni co i raz zapuszczali żurawia na sygnet.
- Klara Ponieważ nosiłam go w Polsce przez całe ostatnie ćwierćwiecze, więc nie widzę powodu, dla którego miała bym zdjąć ten pierścień jadąc do Paryża.
- Szef Właściwie racja. Choć osobiście nie posiadam.
- Klara Zresztą państwo zauważyli? Mój klejnot herbowy niewątpliwie ugruntował zaufanie do naszej ludowej delegacji.
- Szef O tym jednak w sprawozdaniu nie nadmienię. Ale piję zdrowie bohaterki wieczoru.
- Edzio /Też pije/ Słone i śmierdzi. Ohyda.
- Marta A ja wznoszę zdrowie nieobecnych, którzy są jednak myślami blisko nas.
- Szef Nie trzeba... może nie warto.
- Edzio Takim świństwem, zdrowie? Chociaż mnie suszy jak cholera. Pardon. Pani Marto, leci walczyk... A może jednak? /kłania

się trochę chwiejnie przed Martą/ Rycerz w niełasce prosi o łaskę...

Marta

/rozbrojona/ Tańczymy, panie Edziu, pewnie, że tańczymy. Co z oczu, to z myśli. Co z myśli, to z życia. Z panem? A dlaczego nie z panem? /Zrzuca pantofle, Edzio prowadzi ją z figurami, to umyślny wygłup. Szef i Klara obserwują parę/.

Szef

Co się z nią dzieje? Trudno zrozumieć te humory.

Klara

Może jest po prostu nieszczęśliwa.

Szef

Ten byczek ją zamęczy.

Klara

Wątpię. Drogi panie dyrektorze, nie każdy z brzegu męczyzna potrafi dać się we znaki kobiecie. To wymaga pewnej inwencji i określonych wysiłków.

Marta

Niech Pani na nas tak nie patrzy! Nie proszę o zrozumienie, lecz o trochę wyrozumiałości. Madame, veuillez accepter mes hommages...

Klara

C'est gentil, ma chère. Miło czasem usłyszeć, że ktoś z polskiej delegacji, wyznaczonej do Paryża, mówi po francusku. /wychodzi do nisz/

Szef

Jestem ciekaw, czy to przeciwko mnie ta cała komedia?

Klara

/wraca, przerwała muzykę/ No, dość tego dobrego. Robi się późno. A jutro dzień pracy.

Edzio

Taki jak dzisiaj? Jeszcze człowiek dobrze nie wysiadł, a tu już suty obiad z widokiem na panoramę - i inne rozrywki. Potem owszem, było trochę drętwej mowy. Trudno. Koszta własne. Ale po południu znów ochlej po francusku, czyli cocktail dla sfer handlowych, Tak pracować to ja mogę.

Szef

Panie Nowak, to są pierwsze kontakty, aby wytworzyć odpowiednią atmosferę. Ale jak przyjedzie docent Eustachy Pietras, to pertraktacje ruszą natychmiast pełną parą.

- Marta /do Edzia/ A może i pan jest ekspertem? Tańczyłam w stroju niekompletnym z mężczyzną, o którym właściwie nie wiem. Bo my tu czekamy na docenta, a pan tymczasem zna się na rzeczy.
- Klara Właśnie. Bywają w delegacjach takie niespodzianki.
- Edzio Że niby na czym mam się znać?
- Szef Jak to na czym? No... na łożyskach, na trybach zębatych...
- Edzio Dno. Odpada. Niech się ten Pietras gryzie zębatą techniką. Ja mam co innego do roboty. /Tamci patrzą po sobie/.
- Klara No, właśnie tak myślałam. I dlatego proponuję od tej chwili skrupulatną samokontrolę. Także w słowach. Szczególnie, gdy pewne indywidua interesuje nie to, co powinno.
- Edzio Pani o mnie? Chcecie mnie spławić?
- Klara O, pojął pan subtelna aluzję!
- Edzio Taki głupi nie jestem. Ale ja też mogę puścić farbę. Na przykład na temat szahownej hrabiny.
- Klara /niespokojnie/ Nie chcemy pana słuchać.
- Edzio To też subtelna aluzja. Bo mogę pani coś powiedzieć. I innym o pani.
- Marta Co pan wygaduje?
- Edzio Nic, laleczko. Pewnie pani źle zrozumiała.
- Szef Przybiera pan, panie Nowak, tony wprost niedopuszczalne.
- Edzio Dobra, już sobie idę. A pan dyrektor też jakoś podejrzenie wyszedł z nerw. /wychodzi/
- Szef /Chce uspokoić Klarę/ Niech się pani nie przejmuję tym szczeniakiem. Już ja go w odpowiedniej chwili wezmę za kark.
- Klara Sądzi pan? Nie wiem, czy tacy jak on dadzą się łatwo poskro-
mić. Człowiek nie powinien znać rzeczy, o których nie po-
trafi milczeć. /wychodzi/.
- Marta Cóż to za okaz? Skąd on się wziął między nami? /Szef roz-

- kłada ręce/ Zepsuł nam wieczór.
- Szef Więc dla pani był to wieczór udany?
- Marta Paryż jest miastem, które każdemu dni się po nocach. Nie-
wiele jest takich. A ja dzisiaj po raz pierwszy je ujrza-
łam. Czy to nie wystarczy?
- Szef /zbliża się do niej/ Pani Marto, nie to chciała pani po-
wiedzieć.
- Marta Pan też powinien już stąd iść.
- Szef Męczy się pani. Chciałbym jakoś pomóc.
- Marta Teraz?... Teraz chce mi pan pomóc?
- Szef Nie wierzy mi pani?
- Marta To przecież ironia. Nie zasłużyłam na nią. A tyle od pana
zależało!
- Szef Nie uchylam się od odpowiedzialności.
- Marta I dziwi pana, że teraz jestem taka rozbita?... /pukanie/
Proszę.
- Klara /wchodzi w szlafroku/ Przepraszam, pani Marto, ale gdzieś
tu zostawiłam gazetę... /patrzy na szefa/ Pani Marta po-
winna już się położyć. Dość mizernie wygląda.
- Marta I tak nie zasnę. Proszę /podaje gazetę/ Byłabym ją sama
odniosła, gdybym wiedziała, że jest pani jeszcze potrzeb-
na.
- Klara /lekko/ No, nie specjalnie. Po prostu chcę sobie prze-
rzedć do poduszki. Ten dzień i mnie trochę zbulwersował.
/wychodzi/
- Marta Ciekawe, co ten Nowak o niej wie? I po co właściwie jest
potrzebny jej dziennik, który już dokładnie przeczytała?
- Szef Na wiele pytań pani nie odpowiem.
- Marta Nie chce pan, czy nie może?
- Szef Pani Marto, w tamtej sprawie...

Marta Mojej, ważnej dla mnie sprawie!

Szef No, nie tylko dla pani, nie tylko. Owszem, to była moja decyzja. Ale nie mogłem postąpić inaczej.

Marta Czy pozwoli mi pan na szczerść?

Szef Proszę, jestem przygotowany na najgorsze.

Marta Tak sobie myślę, że może... chciał pan być tu ze mną, przez te trzy dni.

Szef Do takiego wniosku pani doszła?

Marta Bez innych osób, które się liczą. To znaczy, liczą się dla mnie. /dzwoni telefon/ Marta podnosi słuchawkę/ Halo... Halo!... Słucham... proszę. /kładzie słuchawkę/ Nic nie rozumiem. To już drugi raz dzisiaj. Dzwoni jakaś kobieta, pyta o numer tego pokoju, a potem mówi, że pomyłka i odkłada słuchawkę.

Szef Więc widocznie pomyłka.

Marta Ale ona mówiła po polsku!

Edzio /wszedł bez pukania/ Ktoś dzwoni do sztabu delegacji? Proste. Ja mam norę bez telefonu, bo szykany. Pani hrabina nie życzy sobie, aby ją "deranzować". A szef głównie prześiaduje u pani. Więc powiedziałem w recepcji, żeby, w razie czego, przełączali tutaj.

Szef Panie Nowak, a kto pana o to prosił? I po co pan właściwie przyszedł?

Edzio Po grzawkę do herbaty. Dalej mnie suszy.

Marta /wzdycha/ Nie mam grzawki. Podobno w tutejszych hotelach nie wolno jej używać.

Edzio Takie mowy, to ja mam z głowy. Nie będę jacyś tam Francuzi uczyć warszawiaka. A ja się teraz przestawiam na wikt własny. Żadne homary i ananasy, kiedy diety chude. Spiżarnię przywożłem ze sobą, w walizce.

Szef - Pochwalam wstrzemięźliwość personelu, szczególnie zagranicą. Chociaż niewątpliwie rozwijamy obroty w eksporcie.

Edzio Parę basów eksportowej też przywiozłem. To jak waluta, szefie. Ale prywatnie sucha kiełbasa i klopsiki konserwowe. Niestety spust mam nielichy, ale na zarciu, to oni na mnie nie zarobią!

Marta Receptura tych klopsików... /wstrząsa się/. Pan może paść z wyczerpania.

Szef Właśnie zastanawiam się nad tym, jaka będzie z pana korzyść w pertraktacjach.

Edzio Spokojna czaszka. Braki spożywcze uzupełnię na wyżerkach darmowych. /dwuznacznie/ Dobranoc... nie przeszkadzam /wychodzi/.

Marta Zdaje się, że ten młody człowiek skojarzył nas romansem.

Szef I nawet, funkcjonariusz jeden, nie zapuka przed wejściem!

Marta A jeśli pan go nie docenia? Bo my... bo pana i mnie, można przecież postawić tu obok, na środku Placu Gwiazdy. Jako niewinnie podejrzanych.

Szef Nie za wszystko, co się wykluje w zredukowanej mózgownicy tego półgłówka, mogę odpowiadać.

Marta Ale za mój przyjazd - może pan.

Szef Przepraszam, to jest nielojalne. Przecież chciała pani wyjechać.

Marta Tak, przedtem. Ale pan wie, że w ostatnich dniach wszystko się zmieniło.

Szef Było już za późno. Nie mogłem z tym się liczyć.

Marta Nie chciał pan. I zapewne liczył pan na to, co się nie stanie.

Szef Jak łatwo wy, kobiety, ulegacie takim pozorom! I dlatego często, może nieświadomie, wychodzicie nam naprzeciw... A

moim błędem było widocznie, że po rozmowie z pani mężem chciałem wam pomóc.

Marta /poruszona/ Pan z nim rozmawiał?... Jak pan mógł!

Szef /z/przekąsem/ Niech się pani nie boi. Nie powiedziałem mu o niczym. O niczym, za co mogła by pani teraz patrzeć na mnie w ten sposób.

Marta Co pan o nim wie!

Szef Spotykaliśmy się czasem, skądbowo. Ale po ostatniej rozmowie nabrałem dla niego szacunku. Może nawet podziwu. Bo wie pani, są takie okoliczności, kiedy mężczyźni najtrudniej jest zachować godność.

Marta Oczywiście, ja też go szanuję. Ale czy to może wystarczyć?... Więc pan i on... O czym wyszycie mówili?

Szef To on mówił.

Marta Tylko proszę nie kłamać!

Szef Nie mam żadnego powodu. Wspomniał mi na przykład o pani Klarze, która... Ale to nie należy do rzeczy. Oczywiście, nie po to chciał się ze mną spotkać. A tamten temat, pani Marto, nie był dla niego łatwy. /dzwoni telefon/. Pewnie znowu ta kobieta.

Marta /podnosi słuchawkę/ Qui, qui, s'il vous plaît. Qui, ici même. /Kładzie słuchawkę/ Ktoś o nas pyta na dole. No, w końcu przyjechał. Kazałem docenta poprosić tutaj.

Szef Nie będziemy przeszkadzać?

Marta Nie. Oddałem część mego locum na... jak to powiedział pan Edzio? Na sztab delegacji. Wystarczy mi tamten pokój.

Szef /po chwili/ Pani Marto, dlaczego nie chce pani przyjąć do wiadomości pewnych faktów?

Marta Patrząc za siebie? To jest, teraz, pańska dla mnie propozycja? Zjawia się w końcu ekapart. To też fakt, chyba obec-

nie ważniejszy? Bo zdejmuję z pana część odpowiedzialności. Ale dobre i to.

Szef Sarkazm? Nie jest pani z tym do twarzy. To miasto zwykle dodaje urody kobiecie. Patrzyłem na panią, kiedy jechaliśmy z lotniska.

Marta /innym tonem/ Przepraszam. Rzeczywiście, nie wiem, co się ze mną dzieje... I tak mi żal, że nie mogę tutaj być szczęśliwa!

Szef Ale może pani przynajmniej zdobyć się na ocenę, dojrzedź odległość.

Marta Odległość?

Szef Tak, między sobą, a tamtą alternatywą.

Marta Myślę, że tutaj samotność jest bardziej dotkliwa, niż gdzie indziej. Może dlatego Paryż jest taki piękny, do łez.

Szef Byłem tu już kiedyś. Wyglądał wtedy trochę inaczej. Teraz obwieszono go kolorowymi rurkami, stał się bardziej hałaśliwy i szybki. Ale może spotkam i tamten Paryż, ze wspomnień.

Marta Zazdroszczę panu tej nadziei. I nawet tego rozczarowania panu zazdroszczę. Rozumiem, oczywiście, że chciał pan tu przyjechać...

Szef /po chwili/ Czy chciałem? Oczywiście, że chciałem. /pukanie/ Panie docencie, prosimy!

Paweł /wchodzi/ Dobry wieczór. /patrzy na oboje/ Dobry wieczór państwu. /zdumienie Szefa, reakcja Marty, jakby zobaczyła zjawę/. Już myślałem, że będę o tej porze wyciągać dyrektora z łóżka. A tu, jak widzę...

Szef Pan? Pan tutaj?

Paweł We własnej osobie.

Szef To nie do wiary!

- Paweł Bo wierzyć trzeba, dyrektorze, w siły nas przerastające. Wiara góry przenosi. A mnie przeniosła tutaj.
- Marta To... to pan zamiast docenta?
- Paweł Owszem.
- Szef Co oni tam sobie myślą, w tej Centrali?!
- Paweł No cóż, miewają różne nagłe koncepcje.
- Szef O tak, myślą, myślą, a potem przysyłają nie tego, co trzeba. W dodatku na moją głowę.
- Paweł Ale głowa delegacji nie powinna tracić głowy.
- Edzio /Wchodzi do Marty/ A czy nie ma pani przypadkiem czajnika?
- Marta /bez sił/ Nie. Nie mam czajnika.
- Edzio To pan jest niby ten ekspert?
- Paweł Zależy w jakiej dziedzinie. A pan? Nie znam pana.
- Edzio Nie szkodzi. Nowak jestem. Ja zresztą wiedziałem, że docent nie przyjedzie.)
- Szef Pan w tym wiedział? Nie ja, tylko pan?!
- Edzio Wie się to i owo. Mam takie źródło informacji. I nawet ubawiałem, że dyrektor pożąda Pietrassa, a Pietras to senne marzenie.
- Marta Panie Edziu, ja naprawdę nie wożę ze sobą do Paryża utensyliów kuchennych. Więc niech pan już sobie idzie.
- Edzio Człowiek się męczy po tym koszmarnym Martelu, a pani utrudnia, litości nie ma.
- Paweł Więc pan jest także członkiem delegacji?
- Szef Niestety.
- Paweł Winszuję.
- Szef Dziękuję. Jak widać, nie on jeden.
- Paweł Znam paru Nowaków, ale Edzia... Choć pana chyba już gdzieś widziałem.
- Edzio Możliwe. Spotkać mnie można w różnych miejscach. A czajnik

by się przydał. /wychodzi/.

Szef /z determinacją/ Panie, pomówmy jak mężczyzna z mężczyzną. Co pan ma do części zamiennych w turbozespołach? Pan jesteś przecież kompletny humanista!

Paweł Nie upraszczajmy. Pracuję, jak pan wie, w pionie zagranicznym.

Szef Ale co ma wymiana kulturalna do eksportu myśli?... To znaczy, myśli technicznej?

Paweł Co ma? Nic nie ma. Zresztą nieważne. Nie takimi sprawami zajmują się u nas niefachowcy.

Szef Właściwie, ma pan rację.

Marta To wszystko jest bez sensu. Zupełnie nie wiem... co będzie dalej.

Paweł I pani to mówi?

Marta Bo nie wolno nikogo zaskakiwać w ten sposób. W cywilizowanym świecie o przyjeździe się uprzedza.

Szef Pani żartuje. Od dawna byłem przekonany, że w centrali grasują jaskiniowcy. W godzinach urzędowych zaś wychodzą z pieczar, aby się pożerać nawzajem.

Paweł Więc trzeba uważać, dyrektorze!

Szef Ja też mam apetyt na niektórych... Ale w jaki sposób pan to zrobił? Była przecież decyzja...

Paweł Dlaczego przyjechałem? Widocznie decyzję zmieniono. Tak więc wchodzę do delegacji i sprzedajemy razem towary żelazne.

Szef Stalowe, panie, wyroby stalowe o wysokim standardzie jakości!

Paweł Proszę bardzo. Więc sprzedajemy i wzbogacamy budżet rozwijającej się ojczyzny. Wystarczy?

Szef Nie mnie. Chcę z panem porozmawiać, także na inny temat.

- Marta Jutro to zrobicie. Czy ten dzień nigdy się nie skończy?
- Paweł Być może, pan dyrektor ma jakieś podstawy do niewesołych myśli.
- Szef A pan sobie wyobraża, że znów mnie wyprowadzi z równowagi? Przesada.
- Paweł Z pewnością. Więc możemy pogawędzić jutro, pojutrze, kiedy pan chce. Ze mną jak z dzieckiem. /patrzy na Martę/ Ale nie dzisiaj, oczywiście, że nie dzisiaj. /wychodzi/
- Szef Pani Marto...
- Marta Słucham.
- Szef To było zaskoczenie, prawdziwe zaskoczenie dla nas wszystkich, prawda?
- Marta Proszę nie pytać w ten sposób. Nie wierzy mi pan?
- Szef Chciałem się jedynie upewnić.
- Marta Niech pan nie komplikuje tego, co się już stało. Czuję się tak... Pewnie jednak wypikam za dużo.
- Szef No cóż, rozumiem panią... Ale to nie alkohol. Dobranoc. /wychodzi/
- Marta jest sama, gasi część świateł. Przebiera się w nisz, widoczna, jako cień, w szlafroku. Wraca na scenę, staje w oczekiwaniu. Pukanie.
- Marta Tak... tak, proszę.
- Wchodzi Paweł. Wolno idą ku sobie. Potem są blisko i Marta rzuca mu się w ramiona.
- Marta Więc jesteś.
- Paweł Widzisz? Przyjechałem.
- Marta Dziękuję. Już nie wierzyłam. Nie mogłam pogodzić się z myślą, że będę tu bez ciebie.
- Paweł A teraz stoisz przede mną i możesz o tym mówić, kiedy jesteśmy blisko przy sobie.

Marta Tak, jesteśmy razem... Pawle, jesteśmy razem!

Paweł To nie było łatwe.

Marta Wiem, wiem... /scena miłosna/

Kurtyna.

A K T II.

Dekoracja ta sama.

Pani Klara w prostej, szarej sukni pisze z fachowym zacięciem na maszynie. Dzwoni telefon. Podczas kiedy rozmawia, w drzwiach staje jak zwykle bez pukania Edzio i słucha, oparty o framugę.

Klara Qui, monsieur, je vais transmettre le message au chef de notre delegation. Ici, c'est personel technique. Qui, monsieur, soyez tranquille. Ce sera fait sans faute.
/Kładzie słuchawkę, teraz dopiero widzi Edzia/ Krążysz, młodzieńcze, krążysz, cicho jak kot. W dodatku po cudzych pokojach.

Edzio A czy zostało od wczoraj trochę wody mineralnej? Właśnie wciąłem rybną konserwę z zapasów i teraz mnie piecze w brzuchu.

Klara /siada do maszyny/ Woda mineralna? Owszem. Jedynie ten zdrowy napój zawsze po przyjęciach u Polaków zostaje.
/Edzio pije/ Ale to jest, młodzieńcze, pretekst nie najwyższego lotu. Bo nie wiem doprawdy, co, poza nieświeżą rybą, w panu tkwi.

Edzio Ciekawość życia. A pani mnie też interesuje. Trzaskać w maszynę poza godzinami pracy? Siła pomocnicza na medal. Pomocnicza, chociaż obszarnicza. Uśmieć się można.

Klara /pisze na maszynie/ Nie jestem skłonna do żywiołowej we-

sołochi na własny temat.

Edzio I te parle franse, mucha nie siada. /po chwili/ Dlaczego pani właściwie tu przyjechała?

Klara A czy pasze misje handlowe muszą się składać wyłącznie z ludzi, którzy nie znają żadnego języka? Mogą, ale nie muszą.

Edzio To nie jest pretekst najwyższego lotu. Pardon.

Klara U nas, na Wołyniu nie jeździli zagranicę ludzie, którzy ukrywali się w pokojach hotelowych, żywiąc się sojuszniczą białugą. Wyjeżdżali tacy, którzy nie bali się tubylców z powodów lingwistycznych.

Edzio No i co? I kiepsko się dla nich skończyło. Na Wołyniu i gdzie indziej.

Klara To zbytnia symolifikacja. Rzekłabym nawet, pogląd ahistoryczny. Bo w moich czasach, jak się chciało jeździć za rubleże, to trzeba było coś nie coś umieć.

Edzio Tak, ale wyzyskiwacze jeździli na koszt własny. My zaś teraz jeździmy za pieniądze państwowe.

Klara Owszem, współcześni cenią sobie rozmach z kiesy narodowej. Bo z kiesy... rodowej, to supłało się ostrożniej. I ja nad tym znakiem czasu boleję, młodzińcze.

Edzio A ja mam wierzyć, że hrabina, wrobiona przez naszą słuszną politykę do hali maszyn, taka nagle pozytywna? Ja pani jedno powiem...

Klara /pisze na maszynie/ Nie jestem ciekawa pańskich wynurzeń.

Edzio Nie szkodzi. Bo coś mi się zdaje, że ten pani wyjazd to nie jest przypadek. Tak raptem panią puścili?

Klara Puścili. Być może nie "raptem", ale puścili. Lecz to już

nie pańska sprawa.

Edzio A dlaczego pani powiedziała w recepcji, żeby nikogo z miasta z panią nie łączono? Spodziewa się pani jakiegoś telefonu?

Klara /zmieszana/ Zbytńia ciekawość, młodzieńcze, niewątpliwie poszerza wiedzę, ale może zwichnąć ocenę zjawisk.

Edzio Taki okraglak, żeby mnie zagadać. A ja i tak wiem swoje!

Szef /wchodzi/ Panie Nowak, proszę nie przeszkadzać. Tu się pracuje. Choć nie wiem, czy pan to w ogóle zauważył.

Edzio Przyszedłem się napić... wody mineralnej. Kompletny upadek. Dewizy się na nią zmarnowało, to niech przynajmniej zadziała po konserwie /wychodzi/.

Szef Czy pani zna go od dawna?

Klara Ja? Nie mam tego wątpliwego zaszczytu. Myślałam, że to pan.

Szef Ja? Też nie znam człowieka. Dyrektywy naszej centrali są niekiedy dość zdumiewające. Narazie mu poleciłem, żeby się Francuzom na oczy nie pokazywał.

Klara To już jest pewne osiągnięcie. Ten młodzieniec, na dodatek, używa nieprzyjemnych akcentów w konwersacji. Jakies aluzje, pogrożki... Obawiam się, że nie zdobył, od powicia, najlepszego wychowania.

Szef Tak, zupełny pierwotniak. Z mego okna widać jego pokój. Na przykład wczoraj. Do późnej nocy pisał coś bez wytchnienia, zagryzając kiełbasą.

Klara Preparował zapewne raport handlowy. Ciekawe, dla kogo? Przyznam się, że to nie jest sympatyczne.

Szef Pewnie, że nie jest. Ale, à propos, czy opracowała pani materiały z dzisiejszych konsultacji?

Klara Częściowo. Resztę miał dostarczyć pan Radzki, ale od rana

jest nieuchwytny. Poza tym dzwoniła strona francuska, prosząc o szczegółowe dane techniczne do obrabiarek.

Szef

Szczegółowe dane? Wiedziałem, że to mnie w końcu spotka. Musimy pani Klaro, być przygotowani na wszystko. Zresztą może ten Paweł coś ze sobą przywiózł. Bywają takie zbiegi okoliczności.!

Klara

Niestety, pan Radzki jest łaskaw bawić na mieście. Trudno mu się zresztą dziwić. Pierwsze impresje w zetknięciu z Paryżem...

Szef

Tak, biega sobie, a za doradcę przyjechał, lekkoduch! To nie jest wymiana kulturalna? To są poważne szpeczy!

Klara

A jeśli to człowiek z duszą potencjonalnego artysty?

Szef

(Tak, tak, już ja wiem, co o nim myśleć. Mamy, proszę pani, masko na głowie, a co robi centrala? Ignorantów przyśyła. Przeczuję, że ktoś tam teraz pęka ze śmiechu na mój temat. Objaw, zresztą, typowy.)

Marta

/wchodzi w palcie, nosi ciemne okulary, w ręku bukietik drobnych kwiatków/ Jeszcze pracujecie? Podziwiam... Cóż za pogoda!

Klara

Przepraszamy, ale pozwoliła nam pani korzystać z tego, w złym guście zresztą, salonu.

Marta

Oczywiście, proszę. Zresztą miałam takie samopoczucie, że wasza obecność była mi tutaj potrzebna.

Szef

A teraz, widzę, że nastroje minęły bez śladu.

Marta

Chodziłam po mieście. Patrzyłam na ulice, które dobrze znam, choć nigdy tu nie byłam. Więc szłam, szłam przed siebie, a historia i literatura stawały się dla mnie obrazem tego miasta. A potem piłam wino w małym bistro... Czy wiecie, że Paryż, teraz, pachnie wiosną? Wiosną w październiku!

Klara

Ten zapach - to światło. Niepowtarzalna światłość, którym Paryż oślepia przybyłych. Może po to, aby nie widzieli wszystkiego.

Marta

Niech pani tak nie mówi.

Klara

Nie, nie chcę niczego pani odbierać. To piękna przygoda, spotkać tę ulicę i to światło po raz pierwszy. Ale jestem stara i wiem, że tanto wrażenie, silne, jak pierwsza miłość - posiada także margines cienia. I właśnie tam, za tą granicą, kryją się skazy na urodzie tego miasta.

Marta

Cóż pani, właśnie pani, może o tym wiedzieć!

Klara

Zapewne to i lepiej, że tamtych okolic pani nie dojrzała.

Szef

Bo nie każdego dnia stać nas na odwagę konfrontacji.

Klara

/patrzy uważnie na Szefa/ A pan by się na nią zdobył?

Szef

Nie wiem /z naciskiem/ Ale myślę, że nie powinni jej unikać ludzie, którym jest potrzebna.

Marta

Jaka konfrontacja?

Szef

O, czasem tylko zwykłe spotkanie. To mniej, ale może bardziej określić człowieka. Dla siebie.

Klara

Tak pan myśli?! Widocznie stać pana zawsze na wnioski jednoznaczne... Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Ale na myśl mi nie przyszło, że pan tyle wie /zbiera papiery i wychodzi/.

Marta

Żałuje czegoś? Nie rozumiem. To znakomita pracownica. Bardzo nam pomaga. Czego pan od niej chciał?

Szef

Po prostu chciałem dodać jej odwagi. To wszystko, co mogę powiedzieć.

Marta

Jest pan szalenie ostrożny.

Szef

Chce mnie pani sprowokować?

Marta

Tak. Bo nie o panią Klarę teraz mi chodzi. Dyrektorze, Paweł przecież przyjechał.

Szef

Wbrew mojej woli - i tego nie ukrywam.

Marta Czy to była lojalność wobec mego męża? Męska zмова, aby mnie ukarać za to, że nie chcę szanować pozorów?

Szef Nie tylko. Radzki zbyt o ten wyjazd zabiegał. Wysuwał argumenty, które wydały mi się dość... wątpliwe. Zresztą nadal uważam, że nie jest tu potrzebny.

Marta Czy tylko w sensie fachowym?

Szef Nie. I pani o tym wie.

Marta A czy pan nie potrafi zrozumieć, że może chciał spędzić tu ze mną te trzy dni? Czy to takie dziwne? Jest pan przecież dorosłym człowiekiem i chyba...

Szef /z namysłem/ Więc chciał być z panią... Oczywiście, takie może być najprostsze wytłumaczenie, że przyjechał tu dla pani.

Marta /niespokojnie/ Przecież to prawda! Więc dlaczego pan mówi w ten sposób?

Szef Bo czasem trzeba dobierać każde słowo. To bardzo niebezpieczne narzędzie, pani Marto. /wychodzi/.

Marta /po chwili wahania podnosi słuchawkę telefonu/ La chambre trois cents vingt sept, a'il vous plaît... To ja... Marta, oczywiście. Proszę cię, przyjdź do mnie. Tak, teraz, jeśli możesz.

/Kładzie słuchawkę, napełnia szklankę w łazience i wkłada do niej kwiatki. Poprawia przed lustrem twarz. To wszystko jest trochę nerwowe/.

Paweł /wchodzi/ I tak ślicznie wyglądasz. /zbliża się/ A najbardziej mi się podobasz bez tych wszystkich waszych babskich sztuczek.

Marta Ale my czujemy się w makijażu o wiele pewniej. To jest nasza samoobrona. Trochę, jak maska, za którą można się schować.

Paweł - I tak zawsze cię poznam.

Marta Bo ja przed tobą niczego nie ukrywam. A ty?... Kiedy zadzwoniłam przed chwilą, robiłeś wrażenie, jakbyś nie poznał mego głosu. Czy muszę mówić, że to ja?

Paweł /szuka słów/ Zdawało ci się... Wróciłem z miasta, przyłożyłem do poduszki... Pewnie wyrwałeś mnie z drzemki.

Marta Zobaczyłam w recepcji, że twój klucz jest już na górze. Więc zechciałam być z tobą. Tak żałowałam, że na pierwsze spotkanie Paryża wyszłam bez ciebie... Patrz na te kwiatki, zupełnie wiosenne.

Paweł Jesteś jak młoda dziewczyna... Niestety, nasz pracowity szef nie dał mi odetchnąć. Solidnie mię nabiegałem w tym służbowym kołowrocie.

Marta Mogłeś mnie wziąć ze sobą. To wszystko jedno, gdzie chodzę i po co, jeśli jesteśmy razem.

Paweł Nie miałem sumienia ciębie męczyć.

Marta Pawle, nie wolno nam spisywać na straty ani jednej godziny z tych trzech dni. Przecież wywieziemy je stąd, będziemy potem do nich wracać. To jest nasze wspólne dobro. Więc nie będziemy oszczędni w tym, co nas łączy. /Nakłada mu ciemne okulary, w których weszła/. A to jest mój pierwszy zakup.

Paweł Dla mnie?

Marta Dla ciebie. Abyś poza mną nie widział nikogo.

Paweł Tak, jesteś dorosła i dziecinna. Dziękuję, to miłe... Ale czy po to mnie zawołałaś?

Marta Musiałam przecież znaleźć jakiś pretekst... Godność kobieca, oraz inne przesady... A wiesz, dyrektor wspomniał, że bardzo się starałeś o ten wyjazd.

Paweł Z różnym skutkiem. Ale to chyba zrozumiałe, że chciałem...

Marta Oczywiście. Tylko po prostu wydawało mi się, że to ja, dla

nas obojga, chodzę koło tego projektu.

Paweł

No widzisz, wydawało ci się.

Marta

A potem mi oświadczyłeś, że ci wcale na wyjeździe nie zależy.

Paweł

Bo pewnego dnia wszystkiego mi się odechciało. To żadna przyjemność, kiedy rzucają człowiekowi kłody pod nogi.

Marta

A wtedy, pamiętasz, i ja postanowiłam zrezygnować. Niestety, było już zapóźno. /po chwili/ Pawle, dlaczego mi nie powiedziałeś, że jednak tu przyjedziesz?

Paweł

Ponieważ mało brakowało, żebym został.

Marta

I mało brakowało, żebyś teraz był tutaj sam, a ja w Warszawie bez ciebie. Cóż za idiotyczne nieporozumienie!

Paweł

Dlaczego się martwisz tym, co się nie stało? Przecież mimo wszystko jesteśmy razem.

Marta

Tak, to bardzo ważne, że jesteśmy ze sobą, bez tych męczących, warszawskich obciążeń.

Paweł

Boże, jaki ty masz poważny wyraz twarzy!

Marta

Bo to jest poważna sprawa, Pawle. Nie wolno nam dalej stosować uników. Nie myśl, że łatwo mi przyszło zdobyć się na ten krok. Byłam jego żoną prawie dziesięć lat. To była kiedyś miłość.

Paweł

Z tym musiałem się pogodzić. To prawda, że był zawsze nieobecnym świadkiem naszych spotkań.

Marta

A ja nie mogłam już tego znieść. I na dzień przed wyjazdem, Pawle, przestałam kłamać.

Paweł

Jakto?

Marta

Powiedziałam mu o nas. O mnie i o tobie.

Paweł

Czekaj... niech zbiorę myśli... Więc nagle mu oświadczyłam...

- Marta Tak, powiedziałam Karolowi, że musimy się rozejść. Ten człowiek nie zasłużył na moje oszustwo.
- Paweł Oczywiście, zrobiłeś to pod wpływem impulsu, nagłej determinacji... Doskonale cię rozumiem. Ale przecież taka decyzja...
- Marta To był wynik paru bezsennych nocy, wielu złych godzin. Lecz kiedy stanęłam przed nim, poczułam już tylko ulgę. A wtedy się okazało...
- Paweł Czy musisz mi o tym wszystkim mówić?
- Marta Tak, bo milczenie też jest odmianą kłamstwa... Więc wówczas się okazało, że... że on od dawna o nas wiedział.
- Paweł Mogłeś go przekonać, aby nie wierzył plotkom.
- Marta Pawle, nie wolno ci tak mówić!
- Paweł Przepraszam cię. Ale sama rozumiesz, jak mnie to zaskoczyło. Teraz, z imienia i nazwiska i ja jestem za ten twój krok współodpowiedzialny.
- Marta Wiem, że byłeś na to przygotowany. Od czasu kiedy... kiedy zaczęłam się przyglądać w twojej miłości... Kiedy mnie tak prosiłeś, abysmy się mogli przez trzy dni, krótkie trzy dni - kochać w Paryżu.
- Paweł To prawda. I niczego się nie wypieram.
- Marta Ale ja teraz już wiem, że to miasto potrafi jak skrzydłem osłonić czyjeś szczęście. Nasze szczęście.
- Paweł Marto, podziwiam cię. Zawsze podziwiałem u kobiet owo dążenie do bezpieczeństwa. Obronnego bezpieczeństwa, gdzie wszystko jest ułożone dokładnie, jak w szufladkach.
- Marta To prawda. Chciałam jakoś uporządkować nasze wzajemne zależności. Nie potrafiłam wyrzucić z siebie wewnętrznej niewygody. Owaj granicy niepokoju w moim podwójnym życiu... Pawle, czy masz o to do mnie pretensję?

- Paweł Nie, po prostu cię nie doceniałem.
- Marta Chcę tylko, żebyś mnie kochał.
- Paweł Cóż to za wielkie słowa w ustach ekonomisty! Zresztą sama wiesz... Tylko, że dla mężczyzny liczą się także inne wartości. Jego perspektywy materialne, jego przyszłość...
- Marta Przecież ja nie stanę ci w tym na drodze...
- Edzio /wchodzi, patrzy,/ Nie wiem, czy przyszedłem w najlepszym momencie, ale trudno. Szef prosi panią do siebie, bo właśnie łapie się za głowę. Sam widziałem.
- Paweł Dyrektor roztacza nad panią wyraźną opiekę.
- Marta /niechętnie/ Wcale go o to nie prosiłam. Czego on chce ode mnie?
- Edzio Prawdę mówiąc jest słabosilna, aby ją ród męski podpierał. A szef kupił trochę damskich ciuchów dla rodziny i teraz potrzebuje eksperta. Cały się spocił, bo nie wie co nabył i dla kogo. /do Pawła/ Dobrze przynajmniej, że takich ekspertów mamy w delegacji.
- Marta Ród męski jest wprawdzie podporą, ale w zakupach dla nas opierać się na nim nie możemy. No, idę. /wychodzi/
- Paweł Wolalbym, drogi panie, aby pan oszczędził sobie uwag na temat fachowców w delegacji.
- Edzio To pożartować nie można? Ciemna mogiła.
- Paweł Przyjechałem tutaj właściwie jako obserwator. Więc na tych wałach kulkowych, czy łożyskach zębatych znać się nie muszę.
- Edzio Jak nie, to nie. A wie pan, że nasz stary wcale pani Marty do siebie nie prosił?
- Paweł Więc po co...
- Edzio Tak wykombinowałem, żeby sobie stąd poszła. A u szefa rzeczywiście pełno majtek na łóżku. No to wystartowałem po nią,

żeby pan mógł zostać sam.

Paweł Sam, ale w pańskim doborowym towarzystwie!

Edzio Chwileczkę, po co ten krzyk? Ja umiem buzię w kubek... Bo na dole pytała o pana jakąś cizia. Karoseria nawet niezła, rzuciłem okiem. A ponieważ akurat kręciłem się koło portiera, więc jej powiedziałem, że pan już przyjechał i jest tutaj.

Paweł /wścickły/ Panie, co pana to wszystko obchodzi? Co to za metody? I skąd pan właściwie jest?

Edzio Ciekawość niewątpliwie poszerza wiedzę, ale może zwichnąć ocenę zjawisk. A skąd jestem, to jestem /pukanie, wchodzi Franciszka/ O, proszę! Nowak jestem, choć już miałem przyjemność...

Franciszka Dziękuję za pomoc. Françoise Mercier.

Edzio A ja myślałem, że pani jest rodaczka.

Franciszka Poniekąd.

Edzio I... Françoise Mercier?

Franciszka Poniekąd. /Do Pawła/ Witaj, Pawle, w najpiękniejszym mieście tej nieciekawej planety! Pozwól, że cię obejrzę. Figura jeszcze ujdzie, niecierpliwe błyski w oczach, krótkie ubrania do przyjęcia, choć całość trochę prowincjonalna. No tak, wszystko się zgadza.

Paweł /wita się/ Oóż za miła niespodzianka, pani Franciszko!

Franciszka Mój drogi, nie używaj chwytów z dziewiętnastowiecznej farsy. /Do Edzia/ To zapewne przed panem nasz wspólny znajomy tak się zgrywa? Więc będzie lepiej, jeśli pan nas taktownie zostawi sam na sam.

Paweł On, taktownie? Pani nie wie, co mówi.

Edzio T tu się pan naciął. Bo ja właśnie bon ton, ocena sytuacji, i znikam. Na jakiś czas. /wychodzi/

Paweł Błazen, albo jeszcze gorzej.

Franciszka Ale umie patrzeć na kobietę. Prawdziwy Polak. Francuzi robią to może z większym wdziękiem, ale mniej agresywnie... Dzwoniłam tu parę razy.

Paweł Przyjechałam dopiero wczoraj wieczorem. A dzisiaj całe pół dnia ciebie szukałam.

Franciszka Nie siedzę na miejscu, a mojej sekretarce się nie opowiadam. To mi daje większą swobodę w programie dnia... No więc przyszedłam, jak ci to w liście obiecałam.

Paweł Bardzo chciałam cię zobaczyć. Dużo o tobie myślałam.

Franciszek To zawsze jest pochlebne dla kobiety... Ale czy miałeś do mnie jakąś określoną sprawę?

Paweł Jesteś szalenie konkretna. Na szczęście, wcale na to nie wyglądasz.

Franciszka Bo trzeba dbać o swoją kobiecość, jeśli nie prowadzi się typowo kobiecego trybu życia. To jest zasada równowagi psychicznej.

Paweł Więc znów kogoś rzucasz nosem o ziemię?

Franciszka Rzucam, czasem ktoś mnie rzuca... Przede wszystkim jednak ciężko pracuję. W ten sposób bronię się przed sprawami, w których kryje się bezradność.

Paweł Ty jesteś silna. Wiem coś o tym.

Franciszka A jednak każdy z nas ma w sobie parę gniazd słabości. Drugi człowiek, zraniona ambicja, czasem własne dzieci, czasem kraj naszych pierwszych objawień... Bo i tak można chyba nazwać ojczyznę.

Paweł Myślisz czasem o Polsce?

Franciszka Rzadko. Niekiedy widzę ją u progu nocy, gdy stoję samotnie na Wzgórzu Monmartre. Ale jest wówczas daleko, za kurtyną ciemności i już mnie to nie boli.

Paweł /z namysłem/ Właśnie może tego chcę od ciebie. Owej zdolności usuwania z pamięci po kawałku minionego życia... Czy kochasz kogoś?

Franciszka Zdaje się, że potrafisz już tylko ulegać własnej wyobraźni.

Paweł Więc znów jakiś niezwykły człowiek? W twoim pojęciu, oczywiście.

Franciszka Już chcesz mnie zranić? Co za tempo!

Paweł Bo to przecież ty budujesz tę jego odrębność! Czy tanto szaleństwo niczego cię nie nauczyło?

Franciszka Niestety, albo na szczęście, w tych sprawach, Pawle, nigdy nie potrafimy zmądrzeć. A może nie chcemy...

Paweł Przed chwilą powiedziałaś, że boisz się słabości.

Franciszka To prawda. Boję się, bardzo się boję. Robię wszystko, aby nic nie mąciło mi wzroku, kiedy oglądam własne życie. Ale bez tego źródła światła, choćby płomyka na wietrze, nie potrafisz się obyć.

Paweł Kto to jest? Oczywiście poza tym, że ci imponuje.

Franciszka Tak, to człowiek po wielkim skoku. Stanął wśród ludzi, którzy tutaj znajdują argumenty dla waszych racji.

Paweł To dość nieprecyzyjne. Ja osobiście mam zestaw poglądów i z nimi się nie kryję.

Franciszka Proszę, proszę, nawet tam, u was, mówisz tak otwarcie? A on stanął po waszej stronie, choć niewiele potrafi zrozumieć z polskich, zagmatwanych spraw. Myślę, nie gniewaj się, że broni was także przed takimi, jak ty.

Paweł Ach, więc to Francuz! I oczywiście komunista, oczywiście zardzewiały dogmatyk, a ciebie to podnieca. Intryguje cię, Franiu, ten egzotyczny okaz, w twoim mięciutkim

bytowaniu dobrze zarabiającej i trochę niezaspokojonej erotycznie kobiety.

Franciszka Znów chcesz mnie obrazić? Nie dasz rady, Pawełku! Bo chyba masz rację. Widocznie podnieca mnie to, że człowiek, taki jak Jean Claude Bertrand, który zresztą nie jest zupełnym Francuzem... Otóż, że taki człowiek odpowiednio mnie traktuje.

Paweł Ciebie? I ty mu potrafisz to darować?

Franciszka Widocznie. Zresztą kładę się, że traktuje w ten sposób nie tylko mnie. Są ludzie, dla których idea świata, ta kompletna abstrakcja jest ważniejsza od wszystkich kobiet.

Paweł A dla ciebie taki człowiek jest rozgrzeszeniem. Jest twoim alibi... Słuchaj, to prawie miłość?

Franciszka Prawie. Piszą o nim, sam publikuje artykuły, w których los tego kraju wydaje się prostą arytmetyką. A jest działaniem odejmowania, musi być utrata dla niektórych. Ten bilans on potrafił przewidzieć jeszcze przed wypadkami w maju 68 roku.

Paweł Ty jednak, Franiu, w tej waszej "rewolucji" nie straciłaś zbyt wiele. To jest dla ciebie po prostu zabawa w odmiennność.

Franciszka Być może. Ale kiedy czytam jego słowa, to wraca do mnie młodość. Tamta młodość, z głową wyżej od chmur... I czuję się tak, jakby oddawał mnie, tylko mnie, te parę minut w ciągu dnia.

Paweł I wtedy przekreślasz wszystko, co wybrałaś. Po co?

Franciszka Widocznie od tamtych zawrotów głowy nie można uciec naprawdę.

Paweł

To dosyć pensjonarskie. Tyle jest w tobie sprzeczności!
Przecież pisałaś, że ci się powiodło.

Franciszka

/innym tonem/ O tak, niczego mi nie brakuje. Haruję jak zwierzę pociągowe, ale stać mnie na ostatni typ lodówki i na samochód, wprowadzić na raty, ale modny w linii, jak suknia Haute Couture. I nawet, jak widzisz, stać mnie na luksus kilku wzruszeń. /Wchodzi Klara z papierami, Franciszka jej nie widzi/.

Wprowadzić westchnienia do Jean Claude Bertranda są niewątpliwie pensjonarskie i dodam, że beznadziejne, ale czyż nie stanowią jakiejś ucieczki?

Klara

Przepraszam, to nie jest kompletne sprawozdanie z dzisiejszych obrad, ponieważ czekałam na pana. Ale w końcu wybrnęłam z konfuzji, opierając się na domysłach, umotywowanych doświadczeniem.

Paweł

Tak, nawaliłam. Droga Pani Klaro, to była siła wyższa.

Klara

/patrzy na Franciszkę/ Wyższa? Niezupełnie. /Decyduje się/ Panie Pawle! U nas, na Wołyniu, osoby obce, a przebywające w tych samych apartamentach, zawsze sobie prezentowano.

Franciszka Pawle, nie masz inteligentnej miny!

Paweł

To jest Franciszka Mercier. A to pani Klara Zabiełko. Dla wtajemniczonych - hrabina Zabiełko. Niewątpliwie z Wołynia.

Klara

/z namysłem/ Franciszka Mercier?

Franciszka

Françoise. Wiele w życiu zmieniłam. Więc zmieniłam także imię.

Klara

Proszę, oto sprawozdanie, niech pan przejrzy... Françoise Mercier? No tak, Françoise. Chociaż inaczej siebie panią wyobrażałam. /wychodzi, po wahaniu/

Paweł

Co ta oryginałka wygaduje? Skąd ona ciebie zna?

Franciszka /roztargniona/ Przecież widzisz, że dopiero tutaj zawar-
łyśmy znajomość. Właśnie tutaj, zupełnym przypadkiem.

Paweł Trochę zbzikowana, ale dobra siła techniczna. Obecnie
bowiem pani hrabina zarabia na kusa pensyjke stukając na
maszynie.

Franciszka To niewesołe. Jest już stara.

Paweł A ona się nie skarży. Widocznie kompletna skleroza. Dla-
tego, jak słyszałaś, popisuje się czasem pamięcią o rze-
czach nieistniejących.

Franciszka Czy to jedyna w waszym gronie kobieta? Nie jej głos sły-
szałam przez telefon.

Paweł /lekko/ Jest jeszcze jedna osoba, dość egzaltowana. Właś-
nie odbywa do Paryża swoją podróż... przedrozwodową. Ale
dlaczego pytasz? Czy to zazdrość?

Franciszka O ciebie? Jesteś dowcipny.

Paweł Moja droga, zazdrość to najtrwalsze ze wszystkich uczuć.
Może dlatego, że wiele jest w nim miłości. Urażonej miłoś-
ci własnej.

Franciszka Przecież tamta historia nie mnie dotknęła w ambicji...
Przepraszam cię.

Paweł A jednak bywają recydywy. /Patrzy na nią/ Wiem, że bywa-
ją.

Franciszka Żeby powtarzać wszystko, co już było? To, co potem stało
się tylko zniciерpliwieniem?

Paweł Taka jesteś bardzo trzeźwa. I czy taka postawa podoba
się w tym kraju honorowanych sentymentów?

Franciszka Ach, te landszafty, powielane landszafty partykularza!
Warszawa nigdy nie wyleczy się ze swoich kompleksów... Tu-
taj, Pawle nie ma się zbyt wiele czasu, aby reżyserować

uczucia. Tylko wy to jeszcze umiecie, w swoim zakątku Europy.

Paweł To są chyba, dla odmiany, wasze kompleksy?

Franciszka Zapewne. Ale wy nie znacie tego wyścigu, żeby nie dać się wyprzedzić. Wyprzedzić w zaspokojeniu nie uczuć, lecz w zachłanności gromadzenia przedmiotów.

Paweł Może jesteśmy po prostu bardziej ludźmi. I ktoś by ci powiedział, że to zaleta naszego ustroju. Ale ja ci tego nie powiem.

Franciszka Nie śmiej się... Bo wiesz, to chyba prawda. I czasem czuję zawiść, że stać was na dramaty. Dramaty serca, czy sumienia. Ale mówię trochę od rzeczy.

Paweł Kiedyś mi się zdawało, że jesteś ostra jak kryształ. Że potrafisz skaleczyć, ale nie ma w tobie pęknięć. A teraz...

Franciszka Ależ jestem, jestem nadal przeźroczysta! I dlatego niewiele we mnie zobaczysz.

Paweł /zbliżyła się do niej/ Przyszłaś jednak. Nie zawiodłaś mnie.

Franciszka /cieplej/ Może chciałam porównać ciebie z tamtym, dawnym. Sama nie wiem... Czy zawsze, nieszczęśniku, szukasz oparcia w kobiecie?

Paweł Przecież jesteście silniejsze. Macie w sobie tę słabość, która potrafi nas złamać.

Franciszka Nie chciałam tego, Pawle. Potem nieraz w myśli kierowałam ku tobie przesłanie, abys mógł żyć tak, jakbym nigdy ciebie nie upokorzyła.

Paweł I żyłem sobie, żyłem! Nawet dwa razy awansowałem, oraz zmieniłem mieszkanie!... Ale nie wracajmy do tamtego. To wszystko stało się daleko stąd.

Szef /wchodzi/ No, w końcu pana widzę! Czy nawiązał pan kontakt z Société Foncière? /Widzi Franciszkę/ Przepraszam.

Paweł /zły/ Niestety, nie miałem czasu. I teraz też jestem zajęty.

Szef Widzę, widzę. Pani wybaczy, że mówimy o sprawach tak mało ważnych jak umowy handlowe.

Franciszka Proszę, niech się panowie nie krępują. To nawet ciekawe, jak sobie Paweł daje radę w tej dziedzinie.

Szef Więc dawny znajomy?

Franciszka Tak - i chętnie spotkałam teraz to wykopalisko z przed potopu.

Szef Ach, to pani!

Franciszka Co - ja?

Paweł Dyrektorze, nie ma pan prawa...

Szef Przepraszam, miałem prawo słuchać pańskich nalegań na wyjazd, więc teraz mam ochotę sprawdzić, czy moje domysły były słuszne.

Paweł To jest zwyczajna... niedelikatność. Żeby nie powiedzieć dobitniej.

Franciszka Pawle!

Paweł Bo co pana obchodzi moje życie osobiste?

Szef Oczywiście, sprawy kobiet w pana życiu nie powinny mnie właściwie obchodzić. Teoretycznie. Ale trudno, nie lubię takich zagrań. Pana może to bawi, lecz istnieją mężczyźni, którzy nie mają poczucia humoru, powiedzmy, na temat uwodzicieli własnych żon. A kiedy w dodatku krąg zainteresowanych pań się powiększa...

Franciszka Czyżby o moją osobę?

Szef Na przykład. Przecież pan Radzki mówił mi w Warszawie chyba o pani?

Franciszka Na przykład... A co mówił?

Szef Ze ma tutaj bliską mu osobę, która obecnie ciężko zanie-
mogła, i żąda jego przyjazdu.

Franciszka Ja ciężko nie domagam?!

Szef Na oko wygląda pani zdrowo. Ale z kobietami, jak wiadomo,
to nigdy nie wiadomo. Więc woląłem się upewnić.

Paweł Wypraszam sobie takie dochodzenie!

Franciszka Oj, coś nabroiłeś, Pawełku. Ze mnie robisz nagle inwali-
dkę, a w dodatku jakiś oszukany mąż zemstę gotuje za po-
łowicę.

Szef A ja za to wszystko odpowiadam przed centralą! Bo jeśli
w dodatku pani cieszy się dobrym samopoczuciem, to nie
mam pojęcia, po co właściwie ten człowiek zwałił mi się
na kark.

Paweł Drogi panie dyrektorze, pan jesteś, w gruncie rzeczy,
zwykły ordynus.

Szef A pan jesteś niebieski ptak. Do Paryża sobie frunął, byle
się przelecieć! Powyższe elementy zagadnienia radzę pani
także wziąć pod uwagę. /trzaska drzwiami, wychodząc/.

Paweł Gruboskórny ordynus i cham.

Franciszka Zdaje się jednak, że ma pewne zasady. To interesujące.

Paweł Po prostu chciał mnie zdyskredytować w twoich oczach.

Franciszka A ty jesteś, oczywiście, zupełnie niewinny?

Paweł / Oczywiście. Zresztą sama rozumiesz, co za towarzystwo
tutaj przyjechało: stara mitomanka, wykolejona przez
socjalizm. Trochę młodsza histeryczka, która nikomu nie
daje spokoju. Szef, kompletny prymityw - i jeszcze ten
Nowak, który wszystkich szpieguje, a żywi się w pokoju
kabanosami i wodą z kranu, żeby nie wysunąć nosa na miasto.

Franciszka Boi się Paryża?

Paweł Właśnie, ponieważ prawdziwa metropolia różni się trochę od ludowej stolicy. A między nimi ja. Czy więc możesz się dziwić, że załamany nerwowo, pragnę tutaj pomocy?

Franciszka Och, Pawle, Pawle, odnajduję cię bez retuszu! Ta sama rzutkość w ocenach, ta sama łatwość omijania prawdy, kiedy ci chodzi o własną wygodę... Ale sobie się podobasz, prawda?

Paweł Bo chciałbym żyć inaczej, bez zabiegania o względy różnych bęcwaków.

Franciszka Na długo wasza delegacja przyjechała?

Paweł Na trzy dni. Oni tam robią oszczędności. Kilku dodatkowych godzin zagranicą nie darują. I dlatego ci wszyscy, tutaj, uważają ten przyjazd za dar losu. Dla nich to jest, jakby ci powiedzieć, takie lądowanie w innym wymiarze. W jakimś oderwaniu, z którego można inaczej spojrzeć na własną egzystencję.

Franciszka A ty... czy tego nie chcesz?

Paweł O, ja ustawiam się inaczej.

Franciszka Lekko o tym mówisz.

Paweł Bo nie potrafię być naiwny. I nie wymagam od tego miasta żadnych odkryć we własnej osobowości. Wcześniej przez to przeszedłem.

Franciszka Ale przyjechałeś tu za nimi.

Paweł Przyjechałem. Ale nie za nimi. Przyjechałem do ciebie.

Franciszka Ja i ville lumière pięknie ci, za tę krótką wizytę, dziękujemy.

Paweł Tak, ledwie ryknął Paryż. Został im jeszcze jeden dzień, aby patrzeć z tego okna na Plac Gwiazdy.

Franciszka Trzy dni tutaj, to bardzo niewiele.

Paweł No cóż, oni przyjechali na krótko.

Franciszka /nie rozumie/ A ty?

Paweł Ja?... Na zawase. Ja będę w tym mieście żyć. W końcu - żyć! I to właśnie chciałem ci powiedzieć.

Kurtyna

A K T III

Dekoracja ta sama.

Pani Klara podaje Szefowi plik dokumentów, który je sygnuje. Przez wysokie okno sączy się światło późnego popołudnia, odbłask niskiego słońca, które do końca aktu niknie i zmienia się w wieszcór.

Szef Tak, tak... Przejrzyście, logicznie, a jako pani wymagający zwierzchnik, nawet błędów maszynowych znaleźć nie mogą.

Klara Błędy maszynowe pozostawiam moim młodszym koleżankom, dla których wymagający zwierzchnicy bywają mniej wymagający. A część sprawozdania uzupełniłam sposobem - dedukcji. Myślę, że w centrali będą zadowoleni.

Szef Oni? Wykluczone, to się nie zdarza. Więc Radzki jednak nawalił. (A wie pani, dlaczego jest tutaj? Sam mi to, w cztery oczy zakomunikował. Ponieważ ja nie chciałem, żeby przyjechał, to w centrali nabrali ochoty, żeby go wysłać. Proste! /Wchodzi Edzio/.

Klara Aspekty, które pan Paweł znegligizował, starannie odtworzyłam. Zapewniam pana, iż czuwam, aby nasz socjalistyczny eksport w najmniejszej mierze nie ucierpiał.

- dzio Z tym Radzkim coś nie zagrało? Trzeba go będzie podkreślić, bo on sobie, proszę koleżeństwa, z nas bimba. Tylko by kursował po Paryżu! Nie to, co ja.
- szef Panie Nowak, ja sobie nie życzę, aby mnie pan nazywał koleżeństwem.
- dzio Dlaczego? Francuzom mnie pan nie pokazuje, ale z pana właściwie to fajny chłop. Trochę cztery litery, ale obłeci.
- szef Chce mnie pan rozmiękczyć pochlebstwem?
- dzio Spróbować zawsze można.
- lara Młodzieńcze o dziwnych manierach! Dlaczego pan deranżuje innych w pracy, zjawiając się bez zaproszenia w miejscach niepowołanych?
- dzio Bo ja teraz przyszedłem w sprawie bagażu.
- szef Ma pan trudności z pakowaniem? Nasi zagranicą!
- dzio Przeciwnie. Mogę odstąpić pustą walizkę. Tę po wiktuałach. Prowiant się wtrąbiło, więc służę pojemnikiem.
- lara U nas, na Wołyniu, jeździło się z licznymi kuframi. Potem nastąpiło parę incydentów natury ogólnej, w wyniku których jeżdżę obecnie z niewielką torbą. Stwierdzam nawet, że to dużo wygodniej.
- dzio Z hrabiny to kompletny agitator. Błękitna krew, a czerwony światopogląd. Lecz walizka może być na przykład - dla dyrektora! Przyda się na damską konfekcję. Na siebie pan nie włoży, bo anatomicznie odpada.
- szef Panie Nowak, obraża nas pan i obraża. Mnie anatomicznie, a panią Klarę - politycznie.
- dzio Bo wiem, co wiem. Nasza hrabina, proszę szefa, w ogóle jest trochę farbowana!
- lara Młodzieńcze, wara ci od moich przodków.
- szef Farbowana? To pan myśli, że mnie nie stać w delegacji na

prawdziwą hrabinę?!

Edzio Może i prawdziwa, ale z awansu. Bo krwio pijcy Zabiełło-
wie dopiero w roku 1888 tytuł hrabiowski od Austryjaków
dostali. Ha, ha!

Klara Żadne "ha, ha"? Bo, nie krwio pijcy, tylko z ducha demo-
kraci.

Edzio Ale jaki jeden z ducha przedstawił w Wiedniu lewy doku-
ment, naprzód podrobiony przez jakiegoś hochsztaplera na
carskim dworze. Już wtedy się zdarzało... taki papierek,
ze niby szlachcic Zabiełło - to nastojaszczy hrabia. Więc
przodek wyłącznie z własnej ochoty na hrabię się przeka-
baciał. Oto moralność klas posiadających!

Klara Mroki dziejów, voilà! Choć praszczur, wedle źródeł, był
owszem, trochę kombinatorem. Natomiast za tytuł austry-
jacki to ja już odpowiadam... Jak pan mówi? Mucha nie sia-
da!

Edzio Może nie siadać, ale hrabina z pani średnia.

Klara I jak tak mniemam, ale w dobie obecnej to nawet lepiej.
Chociaż było w mojej przeszłości dość senatorów Rzeczpo-
spolitej, aby się o ten tytuł, ubiegać. Czego, tuzę, o
pańskiej rodzinie powiedzieć nie można.

Edzio Dlaczego nie? Można. Ja także mam krewnego. Szlachcic z
dziada pradziada. I też w końcu tytuł uzyskał. Wicemini-
stra.

Klara No cóż, tytuł na miarę epoki.

Edzio Tak, prawdziwa szyszka.

Klara Szyszka od liści dębowych w herbie tym się jednak różni,
młodzieńcze, że łatwiej spada, kiedy wiatr powieje.

Szef Właśnie, na przykład koledzy z centrali. Tylko by targali

człowiekiem.

Franciszka /wchodzi, do Klary/ Przepraszam, ale ja... chciałam z panią pomówić.

Szef /patrzy na obie kobiety/ A w dodatku mam żonę i dzieci. Żona plus dwie córki, równa się trzy kobiety w pieszczach. Oto kolektyw, który żąda ode mnie czynów heroicznych w zagranicznych domach towarowych... Panie Nowak, dawaj pan tę walizkę. /wychodzi z Edziem/

Klara Przyszła pani do mnie? Spodziewałam się tego.

Franciszka Dzwoniłam tu kilka razy. Miałam nadzieję, że trafię na Panią.

Klara To jest tylko, w pewnym sensie, nasze biuro.

Franciszka Chciałam panią zapytać... To dla mnie dosyć ważne: co pani o mnie wie?

Klara Jean Claude pisał mi o pani.

Franciszka Pisał o mnie?

Klara W liście, który dostałam niedawno, pisał o kobiecie, która bardzo wiele zrobiła, aby trafić do niego - aż tam.

Franciszka Zatrzymano go tylko na parę dni.

Klara Ale czysta bielizna i na parę dni jest potrzebna. Czy aresztowano go podczas manifestacji?

Franciszka Nie, we własnym mieszkaniu. Po wieczu, na którym, o ironio! - nawoływał młodzież do rozsądku. Ale był tamtym potrzebny. W prasie nazwano go prowokatorem.

Klara Tak, czytałam. I nie mogę zrozumieć, jak oni mogli...

Franciszka O, w naszym pięknym kraju policja nie bawi się w niuanse!

Klara Jean Claude znał już tutejsze więzienie.

Franciszka Ale tym razem chciano go postawić przeciwko towarzyszom.

Nakłaniono Jean Claude'a, aby złożył kłamliwe oświadczenie ...To były dla niego ciężkie dni... Ale nie podpisał niczego. Więc, aby nie zapomniał, kim jest dla nich, zastosowali metody... Nie mogę o tym mówić.

Klara Wobec człowieka o takim nazwisku?

Franciszka Tak, jego nazwisko jest dla niektórych symbolem. A splamienie symbolu bywa korzyścią polityczną.

Klara Bardzo spokojnie pani o tym mówi.

Franciszka Bo wyrosłam ze złudzeń. Tutaj wyrasta się z nich szybciej

Klara A jednak ten kraj pani wybrała.

Franciszka Raczej wyobrałam mężczyznę, który wziął mnie tu kiedyś ze sobą. Potem wiele rzeczy okazało się pomyłką, ale nie miałam energii, aby je prostować.

Klara Żyć, w ciągu lat, z poczuciem błędu? To ciężki wyrok.

Franciszka Jakoś się z tym pogodziłam. Być może, znalazłam sobie inne satysfakcje.

Klara I wystarczają one pani?

Franciszka Widocznie nie bardzo, jeżeli znów, przeciwko sobie, stanęłam blisko tamtych ludzi.

Klara Takich jak mój siostrzeniec? Choć ich pani kiedyś opuściła. Czy to jest... pani miłość?

Franciszka To jest moje rozdarcie. Męczę się. I wiem, że Jean Claude nawet tego nie widzi. Bo cóż mogą obchodzić człowieka tego kalibru moje babskie rozterki? To śmieszne... /odwraca głowę/.

Klara Tak, tak, ale proszę nie płakać.

Franciszka Wcale nie mam zamiaru. Ale przyszedłam do pani po... dobre słowo. Przecież się zobaczycie...

Klara Nie... nie zobaczymy.

Franciszka Jakto? Jean Claude oczekiwał, naprawdę oczekiwał tego spotkania!

Klara I ja na to czekałam.

Franciszka Jest pani dla niego echem spraw, które już umilkły, ale są wciąż obecne. Mówił mi w więzieniu o swojej matce. O jej polskiej młodości, zanim rozpoczęła tę swoją francuską przygodę.

Klara Bo to też był mężczyzna, proszę pani. Często się zastanawiam, czy tylko mężczyźni mogą być filarami biografii kobiety?

Franciszka Czy tylko? Właśnie przed tym się bronię.

Klara Tamten przyjechał do nas, na kresy, ale w głowie miał przede wszystkim skłonności wywrotowe. Finansowo był zupełnie goły, lecz stroił młodzińcze ideały. I tak opętał moją siostrę, że porzuciła rodzinę, dom, swój świat - i wyjechała z nim do Francji. A w dodatku oświadczyła, że jedzie budować nowe. Nie wiem dokładnie, o co jej chodziło... I pewnie ona sama nie wiedziała. Ale óch syn, czyli Jean Claude, to już zupełnie się wyrodził.

Franciszka I dlatego nie odpowiada pani na telefony? Wstydzi się go pani?

Klara Nie, drogie dziecko. Chyba... chyba jestem z niego dumna. To taka moja fanaberia na starość.

Franciszka Więc dlaczego nie chce pani...

Klara To jest bardziej skomplikowane. Tak, pragnęłam tu przyjechać żeby go jeszcze przed śmiercią zobaczyć. Ale potem... ogarnął mnie lęk. Ja już, moja droga, przeżyłam swoje. Nie potrafię się zdobyć na przyjęcie jego tutajszych spraw. Nie chcę raz jeszcze wracać do mego umarłego świata.

Franciszka Ale przecież on jest rzecznikiem innych układów!

Klara A czy pani myśli, że znów nam ochotę sprawdzać siebie? Jeszcze raz stanąć na rozdrożu, ważyć racje Jean Claude'a i tamtych, po drugiej stronie?

Franciszka A jednak, dla niego pani tu przyjechała! Czy się mylę?

Klara Nie. I wyznam pani, że w Warszawie tylko jeden człowiek o tym wiedział. I zrozumiał mnie. Bo tutaj, przed kolegami, nie chciałam się obnosić z takim siostrzeńcem. To byłoby zbyt łatwe, może powód do ironii... A rodzinie w kraju też się nie przyznałam, po co ta wyprawa. To byłoby zbyt trudne. Może powód do wrogości, aż do końca moich dni...

Franciszka Jean Claude jednak napewno chciałby panią gościć dłużej. I ja także... A pani, jako pomost między nim a mną...

Klara Zostać tu na dłużej? Chère enfant, w moim wieku każdy rok, nawet parę miesięcy może być dożywociem. A ja już wybrałam. Właśnie tutaj zbudowałam w sobie pewność, że te kilka ostatnich lat chcę oddychać powietrzem, które, dawno temu, pierwszy raz poruszyło mi płuca. Kiedy zaś przyjdzie nieodwołalna decyzja, to należy, z całego życia, wypowiadać się po polsku.

Franciszka Cóż za katastrofizm! Nie wygląda pani na osobę...

Klara A jednak w ciągu tych trzech dni wahań i niepewności zrozumiałam, że mimo tego chłopca, który jest mi bliższy od tamtych, co chcą być tylko męczennikami historii - że mimo wszystko nie potrafię żyć nigdzie indziej. Widzi pani, bez mego kraju byłabym po prostu kaleką. Proszę mi wybaczyć te górne słowa.

Franciszka Wybaczyć? To jest chyba mądrość, jeśli można dostrzec swoje uczynki, zanim staną się nieodwołalne...

Klara Tak, istnieje cienka granica między wygodą własnego życia, a poczuciem przynależności. /z uśmiechem/ Choć, praw-

dę mówiąc, nie jestem bynajmniej entuzjastką wszystkiego, co niektórzy u nas potrafią wymyśleć! Nie czuję się żadną socjalistką, proszę pani. A teraz proszę wstąpić do mnie. Mam dla Jean Claude'a taki jeden drobiazg... Niech go pani spotka. odda mu i powie, żeby nie lekceważył oddania kobiety... Pewnej młodej osoby, która zdobyła życzliwość jego starej ciotki.

Marta /wchodzi/ Pani Klaro, w tym Paryżu można całkiem stracić głowę. Proszę sobie wyobrazić, że kupiłam... /widzi Franciszkę/ Och, przepraszam!

Franciszka /do Klary/ Dziękuję pani. I trochę mi smutno. Smutno za nas oboje, że to musi być rozstanie. /Idzie za Klarą, która wyszła pierwsza./

Marta /Uważnie słuchała, teraz zwraca się do Franciszki/ Proszę, niech pani nie wychodzi.

Franciszka Słucham panią. Chociaż nie wiem, doprawdy...

Marta To chyba pani głos słyszałam przez telefon? Łatwo zapamiętać. Tutaj, nagle po polsku!

Franciszka Owszem. Ach, więc to o pani mówił mi Paweł! Jeszcze jedna kobieta w delegacji. Teraz widzę, że w dodatku ładna i szykowna. A mimo to kłopoty małżeńskie? Paryż, jest świetnym lekarstwem na takie dolegliwości.

Marta On to wszystko powiedział o mnie, - do pani?

Franciszka Bez szczegółów oczywiście. Choć wyznam, tak między nami, że Paweł nigdy nie grzeszył zbytnią dyskrecją.

Marta Więc to też nie będzie zbyt dyskretne: czy to jego pani tu szukała?

Franciszka Właściwie to on mnie. Po prostu umówił się ze mną w Paryżu.

Marta Z panią? Dlaczego z panią? Teraz myślę, że chyba szef

coś o tym wiedział. Chwilami patrzył na mnie jak... na zupełną kretynkę!

Franciszka Nie wiem, czy pani wiadomo, że Paweł umie doskonale chodzić koło swych interesów. A odpowiednie preteksty, to jego specjalność.

Marta Więc go pani aż tak dobrze zna?

Franciszka No cóż, własnego męża, w ciągu kilku lat, poznać można nieźle.

Marta Nie rozumiem... nie nie rozumiem.

Franciszka Wcale się nie dziwię, że o tym mało ważnym incydencie pani nie wspomniał. To było dawno, w innym życiu. Mieszkam w Paryżu od wielu lat.

Marta Ale jednak chciał panią spotkać!

Franciszka Nie trzeba tak dramatycznie. No cóż, Paweł jest moim exmężem. Zresztą nie jedynym. Bo z tym następnym też kiepsko się skończyło... Owszem, dzwoniłam. Ale w gruncie rzeczy nie on był mi potrzebny. Widocznie i ja doceniam pomocną rolę pretekstów.

Marta To się tylko tak mówi. Teraz wiem, że biegał za panią po całym Paryżu!

Franciszka Nie lubię kłamać. Kłamstwo zmusza do niepotrzebnego wysiłku pamięci... Więc owszem, widziałam się z Pawłem.

Marta A on przyjechał tu dla pani. Ja przecież także go trochę poznałam!

Franciszka Domyślam się.

Marta Znam go i wiem, że to napewno nie były takie sobie spotkania. Paweł jest bardzo ciekawy nowych emocji.

Franciszka Zbyt wielką pani przykładą do tego wagę.

Marta Nie mogę inaczej. I dlatego widzę was razem...

Franciszka Wyobraźnia! Nasza wyobraźnia na temat mężczyzny! Ile szkód wyrządzić potrafi.

Marta /z udręczeniem/ Szukaliście oboje dawnych przeżyć. Zbyt silna była pokusa takiego potwierdzenia. A potem dawne gesty, dawne słowa... Bliskość znów świeża, bo już zapomniana...

Franciszka Moja droga, jesteśmy dorosłymi ludźmi. Ale zapewniam panią, że czas, który rozdzielił mężczyznę i kobietę, odbiera pamięć i gestów i słów... Bywają powroty, które są rozstaniem ostatecznym. Więc niech pani tak na mnie nie patrzy.

Marta Nie chciała bym pani znienawidzić.

Franciszka To była... przygodna okazja. Od dawna stawiam je na właściwym miejscu.

Marta A ja zrobiłam wszystko, żeby tu przyjechał! Chciałam być z Pawłem, właśnie teraz. Teraz, kiedy sama zniszczyłam moje dawne życie. A wie pani dlaczego? Z przyczyny zupełnie nieistotnej: ponieważ go kochałam!

Franciszka Może jednak w tamtym zniszczonym domu zostało jeszcze parę nietkniętych cegiełek? Warto o tym pomyśleć.

Marta Dziękuję za dobrą radę!

Franciszka Ośmieliłam się dać ją pani, ponieważ mnie, z wyboru, żadne ściany już nie chronią.

Marta /Wchodzi, zdejmując palto, do Marty/ Szef podobno rozbija się za mną. /Widzi Franciszkę, reakcja/ Czy... czy panie się znają?

Franciszka Twoje pytanie Pawłku nie świadczy o błyskawicznej zdolności kojarzenia. Jak ci wiadomo, znać się możemy dopiero od kilku minut. W rozmowie zaś poruszyliśmy temat inte-

resujący obie strony.

Paweł Jakos się nie domyślam.

Marta Tak? To szkoda.

Franciszka Właśnie. A teraz idę do pani Klary. Wiesz, tej starej mitomanki, jak ją bez większego trudu zakwalifikowałeś. /Wychodzi/

Paweł Przedziwny typ kobiety. Zupełnie nie liczy się ze słowami.

Marta Przed chwilą oświadczyła, że nie lubi kłamać. A ty?

Paweł Niestety, ja jestem bardziej złożony wewnętrznie. Prawda ma wiele odmian. Nie dla każdego to samo słowo - znaczy to samo.

Marta /z ironią/ Oczywiście, jesteś bardziej skomplikowany. Dlatego unikasz prostej nomenklatury. I dlatego zapewne bawi cię zwykłe oszustwo wobec dwóch kobiet.

Paweł E, zaraz oszustwo! Od razu wiedziałem, że jak się spotkacie, to będą nieprzyjemności.

Marta Dla kogo, mój ty umysle analityczny?

Paweł No, przede wszystkim dla nas. O ile znam kobietą docieklivość.

Marta Oraz brak dyskrecji.

Paweł Właśnie.

Marta I pomyśleć: tak niedawno wierzyłam, że możesz być moim ratunkiem! Widocznie naprawdę jestem trochę niedorozwinięta!

Paweł Tak, głównie w sferze emocjonalnej. I stąd ta zgryźliwość, na pograniczu egzaltacji.

Marta Więc w dodatku jestem histeryczką. Dziękuję. /nagle krzyczy/ Ja jestem histeryczką? Ja!? Bo mimo wszystko ciebie kocham? Bo jest mi źle, ale nie potrafię się od tego uwolnić? /kryje twarz w dłoniach/. Tak mi szkoda

mojej miłości! Po coś to zrobił, Pawle? Dlaczego narażasz mnie na ten podział? Jaki miałś w tym cel, powiedz!

Paweł Uspokój się i spójrz na siebie do lustra. Idź, zrób ze sobą porządek, bo każdy skandal będzie tylko wielką frajdą dla tamtych.

Marta Skandal! Tego się najbardziej boisz! I teraz możesz mi jedynie powiedzieć, że wyglądam okropnie. Pewnie, że wyglądam. Jak ja wyjadę z taką twarzą? Masz rację, nie warto robić ze siebie widowiska. /Wychodzi na lewo, do łazienki, zamyka za sobą drzwi. Paweł chwilę się waha, potem szybko idzie ku głównemu wyjściu. Staje w nim Franciszka, zastępuje mu drogę/.

Franciszka Cóż to za nagły pośpiech?

Paweł Wolałbym tutaj z tobą nie rozmawiać. Chodźmy do kafejki na rogu.

Franciszka Dlaczego? Świadków nie widzę. Zresztą oboje nie mamy chyba nic do ukrywania?

Paweł Przestań, Franciszko. Ostatecznie to są sprawy mojego życia.

Franciszka Właśnie, twojego życia.

Paweł /poprawia się/ Nie tylko. Ale co to obchodzi innych? Franiu, wiele nas kiedyś łączyło. Więc chyba powinnaś i teraz...

Franciszka O, tylko bez dyrektyw i powinności! Poza tym, jeśli chodzi o naszą przeszłość, to ona o niej wie.

Paweł Kto? Marta?

Franciszka Właśnie.

Paweł Od ciebie?

Franciszka Ode mnie. Zresztą sam powinienś być jej to powiedzieć.

Istnieją pewne zasady gry, kiedy się obstawia kobietę, nie uważasz?

Paweł Franciszko, ona może zaraz tu wejść!

Franciszka Nie szkodzi. Tyle więc o naszej przeszłości. A jeśli chodzi o twoją przyszłość...

Paweł Czy... czy powiedziałaś jej także o moich planach?!

Franciszka Nie. Żał mi się jej zrobiło. Może nie chciałam, abyś w jej oczach wyszedł na kompletnego nieponia.

Paweł Franko!

Franciszka Tymbardziej, że tak lubisz dbać o pozory! A one mogą ci się jeszcze kiedyś przydać. Tam.

Paweł W tym warszawskim maglu? Co ci przychodzi do głowy! Przecież liczę na ciebie!

Franciszka Myślę, mój drogi, że się jednak trochę przeliczyłeś. To prawda, ciągnęłam cię kiedyś, byłam twoją rianką. Ale od tamtego czasu wiele się zmieniło. I ja jestem inna. Nie możesz, Pawle, zawsze oczekiwać pomocy od kobiet. To jest zresztą dla mężczyzny chyba dosyć poniżające.

/Drzwi od łazienki uchylają się, staje w nich Marta. Tamci jej nie widzą/.

Paweł Ważny jest tylko początek. Jakies zaczepienie. A potem...

Franciszka A potem myślisz, że wszystko spadnie ci z nieba? Tu się stosuje różne chwyt, Pawle! A tacy jak ty, stamtąd, na pierwszym zakręcie wypadają poza margines. I nikt nawet palcem nie kiwnie, bo każdy walczy o miejsce dla siebie.

Paweł Tym się nie martw. Dam sobie jakoś radę.

Franciszka A to dobre! Mam się nie martwić, kiedy nagle wyrasta mi garbi! Może mówię brutalnie, ale tak wyglądają tutaj, Pawle, sprawy startu. Sama nieraz leciałam w dół. Chociaż Christian, na początku, trochę mi jednak pomagał.

Paweł Więc widział, że można...

Franciszka Można, ale to kosztuje; Pawle. Nie tylko w sensie psychicznym. Tu nikt nikomu nawet franka w prezencie nie daje. Więc dlaczego ja miałabym być taka wielkoduszna?

Paweł To zwykła zazdrość o tę małą.

Franciszka Pawle, jesteś niepoprawny! /poważnie/ Przecież jeszcze dzisiaj spotkam kogoś... Spotkam aby oddać mu tę pamiątkę rodzinną... Sygnet, widzisz? Tak, zobaczę tamtego człowieka za parę godzin i być może... Więc jaka zazdrość, o kogo?

Marta /wchodzi/ Zapewne o mnie. Ale proszę się tym nie przejmować.

Paweł Marto, podsłuchiwałaś! A mówiłem, że tu nie miejsce...

Franciszka No cóż, pani Marta i tak by się w końcu o twych zamiarach dowiedziała.

Marta Więc lepiej, że teraz mogę się wstydzić tylko przed wami. Wstydzić... za siebie.

Franciszka Myślę jednak, że Paweł tak zupełnie pani nie zaskoczył?

Paweł Wypraszam sobie wszelkie określenia mojej osobowości. Na szczęście sam wiem najlepiej, co o tym myśleć.

Franciszka Opinia innych także bywa człowiekowi potrzebna.

Paweł Ale nie opinia kobiet, na których nigdy nie można polegać. Mędracy, na przestrzeni wieków, mieli niewątpliwie rację.

Franciszka Ale po cichu, na przestrzeni wieków, słuchali zdrowego rozsądku płci słabej. O której zresztą mówiłeś jeszcze wczoraj, że wcale nie jest taka słaba.

Marta Mówił to wtedy, kiedy nas potrzebował. A teraz...

Franciszka Czyżby ten, obecny tutaj egzemplarz męskiego rodu, był nadal pani niezbędnym do życia? Odstępuję go z dużą przyjemnością.

Marta Mnie? Przecież to do pani zwrócił się o pomoc!

Franciszka Ale przed tym do pani.

Marta Bo on ciągle potrzebuje oparcia.

Franciszka Komu pani to mówi! Te lata, z nim, to były ciągłe eksperymenty pedagogiczne. Ze skutkiem, jak widzimy, raczej nienajlepszym.

Paweł Wypraszam sobie!

Franciszka Ty sobie nie wypraszaj, bo my ciebie stąd wyprosimy.

/Paweł chce wyjść, ale Franciszka zastępuje mu drogę/
Ale nie zaraz. Paweł jest trudnym elementem, proszę pani.

Marta I tylko w pierwszej fazie znajomości robi wrażenie prawdziwego mężczyzny.

Franciszka Tak, tak, pamiętam. I też dałam się na to nabrać. Był opiekuńczy, szalenie wrażliwy i obsypywał mnie wiązanymi ciętymi kwiatów.

Paweł Bo ja jestem subtelny!

Marta Cicho.

Franciszka Otóż to. Ale poza tym cóż za wspaniały był z niego organizator!

Marta Szczególnie spotkanie we dwoje, żeby oko ludzkie nie widziało. Przede wszystkim oko męża, w oku cyklonu.

- Franciszka Bo z Pawełka to jest taki turkuć podjadek!
- Paweł Kto?!
- Marta Owad niewielki, ale podgryza.
- Franciszka Tak, wszystko byle cicho, ukradkiem. Nawet ze swego wyjazdu zrobiłeś intrygę.
- Marta Wciągając w to mnie i panią, dwie niewinne ofiary!
- Paweł Jaka intryga, co za intryga? Jedna z was chciała tu ze mną być, a druga zapragnęła znów mnie tu zobaczyć. Więc czy to moja wina, że jestem rozrywany przez kobiety?
- Franciszka O ile mnie wzrok nie myli, jakoś w tej chwili amatorów nie widzę.
- Marta Zwykły mitoman, proszę pani.
- Franciszka A politycznie też w nienajlepszej formie. Przecież mogłeś wystąpić o wyjazd z Polski zwyczajnie. Teraz, o ile wiem, nikogo się tam siłą nie zatrzymuje.
- Paweł Dobrze sobie! Przecież ja jestem wartościowy pracownik! Spec od wymiany kulturalnej. Szanują mnie w tej dziedzinie, która naogół, prawdę mówiąc, kuleje.
- Marta Teraz już nawet wiemy, dlaczego.
- Franciszka Tak, nieraz się zastanawiałam, co za artystów tutaj przysyłacie... Jednakowoż powstrzymam się od komentarzy. Więc i w tej dziedzinie, Pawełku, musisz się dokształcić. Najlepiej na kursach wieczorowych, bo to u was modne.
- Paweł Nie życzę sobie, aby ktokolwiek z tu obecnych mnie pouczał, czego mam się uczyć!
- Szef /wchodzi/ Proszę państwa, są bilety na wieczorny samolot. Przedstawiciele Ministère de Commerce Extérieur będą nas odprowadzać na lotnisko. /Patrzy na obecnych/

A tu także, jak widzę, pożegnalne spotkanie.

Franciszka Zgadł pan. Chodź jest to inne pożegnanie, niż było do przewidzenia.

Paweł Proszę nie bić niżej pasa.

Szef Gdzie? Czegoś jednak nie rozumiem.

Franciszka Drobiazg, oberwał trochę. Bo my tutaj stanowimy taki trójkąt pozamałżeński.

Marta Zresztą były trójkąt, bo właśnie się rozleciał.

Szef Teraz rozumiem jeszcze mniej.

Paweł I niech się pan dyrektor nie stara. Bo kto pojął głębię kobiecej duszy? A tymbardziej zbiorowej duszy dwóch kobiet naraz!... Przepraszam, lecz muszę jeszcze wpaść do siebie. Mam dla pana pewne notatki /Zabiera palto z krzesła/

Szef Teraz? Coś pan, panie Radzki, nabrał w tej kulturze spóźnionego refleksu. Ale trudno, w Centrali lubią łączniki. Byle dużo. /Wchodzi Klara z Edziem. Paweł chce wyjść/

Klara Cóż to, panie Pawle, rejterada?

Franciszka Nie, to odwrót na z góry... nieprzewidziane pozycje.

/Paweł wychodzi, spojrzawszy na nią wilkiem/

Szef O, i pan Nowak tutaj! Rzeźki i wypoczęty. A inni tyrali, panie Nowak!

Klara Czyli podział pracy. Bo u nas, na Wołyniu nikt nie jeździł w interesach zagranicę całą wycieczką. Jechał jeden - i jakoś handlował.

Szef Wtedy jednak, pani Klaro, sprzedawano jedynie płody ziemi ojczystej, a nie wyniki pracy rąk polskiego robotnika. Ziemia sama. A robotnik koła zębatego - nie potrafi!

I to jest cała różnica.

Klara Możliwa, możliwe. Ale w końcu nieźle dobiliśmy targu.
Szeff Owszem, nawet z tej okazji kielicha bym się napił. Pa-
nie Nowak, nie znajdzie pan tam czegoś u siebie?

Edzio Ja właśnie w tej sprawie. Śladu po zapasach nie zosta-
ło, a mnie znów męczy apetyt.

Klara Obżarstwo, jako polska tradycja, przetrwało wszelkie
burze dziejowe.

Edzio Bo tradycje my szanujemy! Zresztą spirytualia też wy-
siadły. Litr opędzłowakem portierowi za francuską ko-
szulę, a resztę wykończyliśmy z panem Radzkiem.

Szeff Cóż to, opilstwo w pokojach? A o mnie to nikt nie po-
myślał!

Marta Rzeczywiście, znalazł pan sobie kompana!

Edzio Zniszczyłem z nim jarzębiak, ponieważ musiałem go trochę
postraszyć.

Klara Miałam niejasne przeczucia na pana temat, które oto się
sprawdzają.

Franciszka Prawdziwy Polak. Straszy innych, a sam nieustraszony.
Szczególnie po jarzębiaku.

Edzio Pani widzę, nie muszę tłumaczyć. Zresztą jak człowiek nie
wychodzi z hotelu, a chodzi pod drzwiami, to czasem może
się czegoś dowiedzieć. Więc pół nocy mu dolewałem - i
straszyłem.

Franciszka Nie tu po mnie. Czas się pożegnać. Ale cieszę się, że
mogłam państwa poznać. To była jakby wizyta - tam, dale-
ko stąd.

Marta Proszę kiedyś przyjechać do Warszawy.

Franciszka Dziękuję, ale chyba się na to nie zdobędę /do Klary/
I pani dziękuję, za wszystko.

- Klara Niech Bóg prowadzi. Postaraj się, dziecko, być szczęśliwsza niż dotąd. To zawsze trochę od nas zależy.
- Franciszka Spróbuję. I proszę się zaopiekować panią Martą. Nie jest jeszcze zahartowana. Nie wie, że każda zmiana jest ryzykiem. Że bywa rozczarowaniem. /Podaje wszystkim rękę/ Może dzięki wam znów to sobie uświadomiłam. /wychodzi/
- Szef Proszę, oto kobieca solidarność! Pani Marto, jakieś komplikacje?
- Marta Nie, żadnych. Najwyżej temat do refleksji.
- Szef Właśnie, ja też się zastanawiam. Panie Nowak, cóż to za groźby uprawia pan po nocach, w stanie nietrzeźwym?
- Edzio Główka, szefie, zawsze trzeźwa i główka zawsze pracuje. A to był mój patriotyczny obowiązek. Bo taki facet nas kompromituje.
- Klara O, pana też?
- Edzio A co hrabina myśli? Z Wołynia wprowadzić nie jestem, ale swój honor posiadam. I powiem o tym Radzkiemu, komu trzeba!
- Szef W odpowiednim resorcie, oczywiście. Panie Nowak, wszyscy tutaj pana, niestety, rozszyfrowali.
- Edzio W jakim resorcie? Szwagrowi powiem. Oj, poczuje ten mięczak szwagra, poczuje! Czy koleżeństwo słyszało o wychowaniu obywatelskim? Szwagier hasło zamienia w czyn.
- Klara Kto by przypuszczał, jak się tak na pana patrzy, że ma pan w koligacjach l'émminence grise kontrwywiadu.
- Marta Racja, panie Edziu. Paweł to słaba istota. Nawet kobiety wybrać nie potrafił! Ale nie trzeba zaraz...
- Edzio Trzeba, bo kręgosłup mu się zwichrował. A szwagier to żaden kontrwywiad, tylko tamten wiceminister /do Klary/

co pani opowiadałem.

Szef

Wielkie rzeczy! Ja też mam w Centrali paru wiceministrów.
I co?

Edzio

Ale z mojej rodziny to jest poziom! Na przykład bardzo
lubi przemawiać. Więc bez przerwy urządza zebrania.
a wtedy ja się włączam: "Weź mnie, szwagrze, ze sobą,
a nie pożakujesz". Bo ja też przepadam za za masówkami.
Taki już jestem. Więc potem siadam w pierwszym rzędzie,
i co szwagier zdanie, to ja aplauz. Wprost słowa powie-
dzied nie może. W końcu się zdenerwował: "Coś ty taki
entuzjasta?" - zapytał. "Wątek myśli gubię, jak jeden
klaszcze, a reszta śpi. Atmosferę zakłócasz. Więc zjeżd-
żaj, Edziu, a szybko, z tych przejawów aktywności!".
I w ten sposób zjechałem do Paryża, żeby krewny miał
trochę spokoju na trybunie.

Klara

Dawno stwierdziłam, że zbyt głębokie więzy krwi bywają
siłą wsteczną.

Marta

Tak, bo pan między nami, to przecież zwykła protekcja.

Klara

Chociaż miałam wrażenie, że nasz nowy ustrój wyrывa
ten objaw z korzeniami.

Szef

Wyrywa. U nas teraz jeden drugiemu raczej stołki p od-
stawia. Na przykład kazali mi, bez dyskusji, jechać tu-
taj. A obecnie w Centrali już pewnie knują, że tylko
wyjazdy mam w głowie.

Edzio

Ja zawsze mogę się przewietrzyć. Paryż - miasteczko w
dachę.

Klara

A coś ty, młodzieńcze, widziałeś ze świetnych pomników
francuskiej kultury?

Edzio

Pardon. Jeden pomnik widziałem przez okno!

Szef

Pan tu teraz o dygnitarzu w rodzinie, ale po nocach tto
się na nas donosy pichciło, co?

- Edzio Ja? Widać, że szef się przemęczył. Ja wierzę pisakem! O Paryżu. Stolica świata, gorączkowy puls życia i tak dalej. Bo owszem, lubię zebrania, ale poza tym jestem poetą.
- Szef Tego tylko brakowało. Jeden handlowiec, ale od dóbr kulturalnych. I do kompletu drugi, czyli twórca-liryk. A sprzedawać trzeba było dysze smarowania i rurki wyładowcze! Tak oto wygląda prawda.
- Klara Poezja tkwiła jednak zawsze u podstaw naszych zrywów narodowych. Taki Mickiewicz. Też dumał na paryskim bruku.
- Szef Ale dlaczego różni wieszczę, oraz przedstawicieli administracji tak się pchają zagranicę? Z wyjątkiem mnie.
- Klara Ludzie dzisiaj śpieszą się żyć. Chcą nowych wrażeń, chcą poznać niewiadome... Tylko starzy, jak ja, niczego już się od losu nie spodziewają.
- Edzio Ja to hrabinie załatwię. Nadmienię szwagrowi, że pani powinna awansować. Na starszą maszynistkę.
- Marta Panie Edziu, nie grzeszy pan taktem, ale to pewnie z głodu. Dam więc panu tamte czekoladki. No cóż, owe nędzne resztki nie mogły być argumentem propagandowym dla naszych gospodarzy.
- Szef Tak, łakocie, polska wódka, może jeszcze laleczki z Cepeli? Ja tam wolę maszyny. I nie dawać, tylko sprzedawać. Za to nas bardziej szanują. Koledzy! Kiedy my się tego nauczymy?
- Edzio Ba, kto to może wiedzieć!
- Klara Nie należy jednak popadać w rozpacz.
- Szef Owszem, coś tam świta. A ja panu, panie Nowak głodny,

dodam trochę suchych bułek. Mam jeszcze z Warszawy. I jakoś pan wytrzyma.

Edzio Wątpię. Czerstwe pieczywo i zjeżdżające słodczyce? Czuję, że mnie zamdli.

Szef W samolocie i tak będzie pan chorował. Więc jaka różnica? No, trzeba się zbierać. /Wychodzi z Edziem/.

Klara Tak, wracamy.

Marta To dobrze. W tym pięknym mieście poznałam jedynie złe rzeczy. Jadąc tu wierzyłam w miłość. Wierzyłam, że otwiera mi drzwi do nowego życia.

Klara Nie każde drzwi prowadzą ku dobrym spotkaniom.

Marta A w końcu się okazało, ile było w tym wszystkim wyrachowania, drobnych kłamstw i zwykłego strachu.

Klara Proszę o tym nie myśleć. Zaraz wyjeżdżamy.

Marta Kiedy ja nie wiem, do czego wracam.

Klara Jest pani teraz trochę zagubiona. Trudno się dziwić...

Pani Marto, wracamy przecież na swoje miejsce. To bardzo ważne, aby istniało w nas takie miejsce powrotu. Bo nie każda strona świata może być dekoracją dla naszego szczęścia. /Prowadzi Martę do okna/ Niech Pani spojrzy, jaki piękny jest teraz Plac Gwiazdy. I te ulice - jak świetliste promienie. A biegną przecież tam, gdzie nie jest ani pięknie, ani tak jasno. W tym mieście też żyją różni ludzie. Może nie tylko Pani minęła tu zakręt.

Marta Tak, napewno. Ale ja nie wiem, czego doznam od czasu, który do mnie przyjdzie. Jakiej nowej klęski?

Klara Klęski? Przecież ktoś panią kocha. To bardzo wiele.

Marta Cóż pani może o tym wiedzieć?

Klara Wiem. Choć o dwojgu ludziach nikt postronny nie wie wszystkiego. Ale to jest człowiek, któremu można zaufać,

pani Marto. On jeden znał moją prawdę. On jeden wiedział, jakie rachunki, ze sobą rachunki, chciałam tutaj uregulować. I pomógł mi. I chyba się nie zawiodł.

Marta

O kim pani mówi?

Klara

Nie chce pani przyjąć mojej dla niego wdzięczności? Wart jest jej, proszę się nie bronić. Chciałabym, aby pani mogła znów go dostrzec. I dzięki niemu - odnaleźć siebie.

Marta

To bardzo trudne... Ale pani jest mądrą kobietą.

Klara

Oóż, moje dziecko, żyłam tak długo, że potrafię odróżnić trudny wybór od łatwych rozwiązań. Zbyt łatwych... Jak wy to mówicie? Oportunizm. Są ludzie, dla których jest tylko jałowym smakiem pustki. Wygodniej zresztą, ale, mimo wszystko wewnętrznej pustki... No, trzeba się pakować. Czasu zostało niewiele.

Marta

O, moja walizka jest gotowa. A żadnych prezentów nie wiozę.

Klara

Podarunki, które przywozimy z podróży, to nie tylko, Pani Marto, drobiazgi, zakupione w sklepach /wychodzi/.

Zapadł pełny wieczór. Marta wynosi z niszy walizkę, nakłada płaszcz.

Paweł

/wychodzi w palcie/ Przyszedłem ci pomóc.

Marta

Ty? To niemożliwe. Pawle. I masz odwagę stanąć teraz przede mną?

Paweł

Przecież nic się nie stało.

Marta

Tak, nic się nie stało. Wracamy do kraju. Po prostu jedna z delegacji, której to miasto, przez parę dni, odebrało świadomość szarej codzienności.

Paweł

Wracamy przecież razem. To jest najważniejsze.

Marta

O nie, wracam sama. Każdy z nas wraca osobno. Inaczej.

Pawle, teraz już nie potrafię.

Paweł

Nie masz zrozumienia dla jakiejś chwili zakamania.

Marta

To nie chwila, jeśli się okazała dwulicowością w postępowaniu. To coś więcej, Pawle. To podwójna twarz człowieka. A teraz idź już. Tam na nas czekają.

Paweł

Marto, dlaczego nie chcesz...

Marta

Naprawdę, Pawle, nie jesteś mi potrzebny /Paweł wychodzi/

Marta gasi światło. Scenę rozświetla odbłask kolorowych, ruchliwych neonów. Marta staje w oknie. Wraca muzyka, ta sama, co w pierwszym akcie. Niski, kobiecy głos śpiewa:

Mijamy miasta, dalekie okręty,

Mijamy nieboskłony pełne zgasłych gwiazd,

I tylko jakiś wieczór, smutny, chociaż piękny,

Witamy ciemność nocy tę nad nami i w nas...

Kiedy milknie piosenka, dzwoni telefon.

Marta

Halo?... Qui, merci... Już schodzę. Tak, jestem gotowa.

Nie, nie trzeba. Sama... Sama dam sobie radę. /Powoli kładzie słuchawkę, zapina płaszcz/.

Kurtyna